

SZTURM

miesięcznik narodowo - radykalny

nr 1 / 2014 (10)



Szturm miesięcznik narodowo- radykałny numer 1 2014

Manifest

Krzysztof Kubacki - Ruszamy!

Jakub Siemiątkowski - Dlaczego potrzebujemy narodowego idealizmu?

Krzysztof Kubacki - Militaryzm tu i teraz!

Adam Busse - Walka o niepodległość Palestyny –
położenie między syjonistycznym Izraelem a światem
arabskim i radykałnym islamizmem

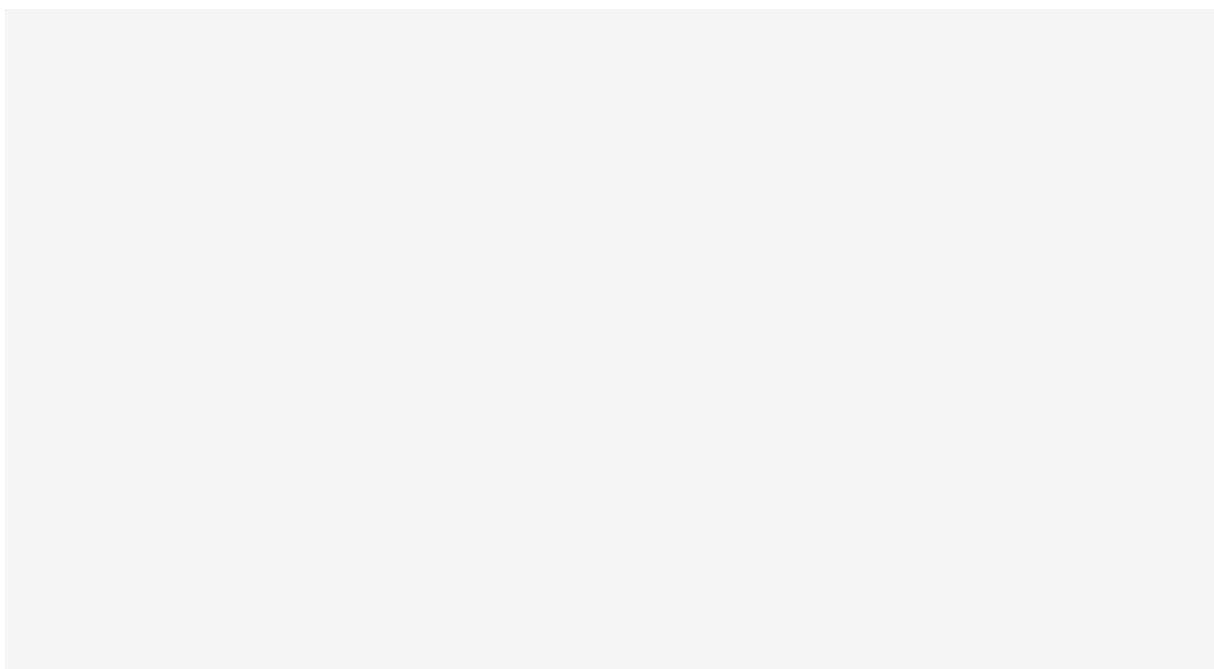
Zbigniew Lignarski - Gentryfikacja

Juliusz Makowski - Nacjonalizm kontra kapitalizm

Łukasz R. - Odrzucając schematy – podwaliny narodowego
solidaryzmu

Adam Busse - Muzyka tożsamościowa w Polsce – nowości
z lat 2013-2014, festiwale muzyczne oraz kontrowersje

Mikołaj Kamiński - Gardzę, więc jestem!



Manifest



Z całym dostępnym nam arsenałem duchowej energii, intelektualnej ambicji i niezłomnej woli, pędzimy by Szturmem właśnie – nie inaczej – wziąć i zburzyć wzniesioną na upokorzeniu europejskich narodów i krzywdzie milionów cytadelę kłamstwa i hipokryzji oraz nudy i nijakości. Bez strachu czy kompleksów stajemy wobec fałszywej współczesności, bo jesteśmy współczesnością autentyczną – pełnią nacjonalistycznej piersi zaciągamy się rzeczywistością, by naprawdę ją zrozumieć i realnie zmienić.

Jesteśmy

Narodowymi

Radykałami!

Oznacza to, że naszego ostatecznego Szturmu dokonamy bogaci w tradycję polskiej i europejskiej myśli narodowego-radykalizmu. Ona dodaje nam intelektualnej energii i odwagi, ale jest także wielkim zobowiązaniem, z którego zdajemy sobie sprawę, a które z całych sił pragniemy podjąć, kontynuować i zrewitalizować. Jako nacjonałści

sprzeciwiamy się z całą mocą tyranii żalonych, miałkich i szkodliwych „stronnictw” społeczno-politycznego sporu współczesności – prawicy i lewicy. Neomarksizm, neokonserwatyzm i neoliberalizm to różne odcienie tego samego, antynarodowego zбочzenia obecnych czasów. Treścią jakże bliskiego nam sformułowania „radikalizm” jest nie tylko autentyczna bezkompromisowość w tworzeniu śmiałych wizji zmiany zastanej rzeczywistości oraz wcielania w życie naszych idei, ale także radykalizm społeczny. Z troską spoglądamy na miliony Polaków i Europejczyków, których życie łamane jest przez bezlitosne tryby zdehumanizowanego kapitalizmu. Stajemy naprzeciw niesprawiedliwości – i w starciu okrutnego kapitału ze zwykłym człowiekiem opowiadamy się bezwzględnie po stronie człowieka. Nadzieję na przezwyciężeniu neoliberalnej choroby dzisiejszych czasów dostrzegamy w wszelkiego rodzaju wizjach opartych na paradygmatach solidaryzmu społecznego i narodowego. Z obrzydzeniem spoglądamy na współczesną rzeczywistość polityki światowej, w ramach której imperializmy z właściwym sobie brakiem litości dążą do destrukcji wrogich im tożsamości. Wspólnota narodowa to dla nas nie tylko podstawowa struktura w ramach której funkcjonuje pojedyncza jednostka ludzka, ale także – postulatywnie – najistotniejszy podmiot polityki międzynarodowej. Gardzimy więc wszelkimi imperializmami; przede wszystkim zaś tymi, których okrucieństwo widoczne jest dziś najwyraźniej – imperializmem amerykańskim, syjonistycznym oraz rosyjskim. Naszą ojczyznę jest Polska, zakorzeniona jednak głęboko w wartościach Cywilizacji Europejskiej. Europa to nasze wspólne dziedzictwo oraz jeden z istotnych elementów naszych rozważań. Obserwujemy więc z najwyższą uwagą rozwój i działalność nacjonalistycznych ruchów funkcjonujących w ramach innych europejskich narodów – starając się w miarę możliwości wspierać ich walkę z ponadnarodowym porządkiem okupującym dziś Europę i świat. Jesteśmy idealistami. Pragniemy tworzyć idee i poprzez czyn wcielać je w życie. Z radością patrzymy więc na wszelkie przejawy idealizmu, które łamią ponowoczesną konwencję bezcelowości wszelkiego namysłu i działania. Emocja, która każe człowiekowi poświęcić się dla spraw wyższych niż jego jednostkowy interes, to przejaw najwyższej formy szlachetności i dobra. Z afirmacją spoglądamy na walkę romantycznych idealizmów z systemową obłudą. Jesteśmy tu razem, by budzić serca, umysły i sumienia. Jesteśmy wiosną polskiego nacjonalizmu XXI wieku. My, to awangarda i przewrót. „W historię trzeba zrywać się jak w Szturm”

Redakcja

Ruszamy!



W epoce materializmu, politycznych kalkulacji i PR, w czasach gdy głębokie podziały dotyczą nawet ruch nacjonalistyczny w Polsce - my szturmowcy wychodzimy temu wszystkiemu na przeciw. Naszym celem jest tchnięcie nowego życia w ideę narodowego radykalizmu. Szanując naszych poprzedników, stwierdzamy, że czas iść własną drogą - my tworzymy teraźniejszość - my przede wszystkim jesteśmy przyszłością. W naszym piśmie przełamujemy bariery podziałów, zostawiamy to wszystko innym. W jednym miejscu znaleźli się nacjonaści niezrzeszeni, Wszechpolacy, NOP-owcy, Autonomiczni Nacjonaści, działacze Trzeciej Drogi, publicyści portali nacionalista.pl, narodowcy.net, autonom.pl, trzeciadroga.pl, a także pism „Szczerbiec” oraz „Polityka Narodowa”. To pokazuje doniosłość naszego przedsięwzięcia, zwycięstwo, na drodze którego nikt nie jest w stanie nas zatrzymać. Jesteśmy otwarci na każdego, kto popiera nasze poglądy i chce iść z nami ramię w ramię do wielkości.

Kiedy człowiek staje się więźniem pieniądza i materializmu, my uderzamy w kapitalizm, będąc jego zaciekłymi wrogami. Gdy z demokracji liberalnej tworzy się fałszywego „bożka”, my bez pardonu uderzamy w ten zgniły ustrój, przedstawiając naszą koncepcję powszechnych rządów narodu. Gdy w Polsce mężczyźni nie umieją posługiwać się bronią - nasza odpowiedź jest jedna: militarizm musi stać się jednym z głównych czynników wychowania młodych mężczyzn. Kiedy imperializmy: rosyjski i amerykański szaleją chcąc zająć i przejąć kolejne kraje my mówimy STOP! I solidaryzujemy się z tymi, którzy walczą o wolność dla własnych narodów i bytów państwowych. Stoimy naprzeciw lewicy i prawicy uznając te twory przeszłości za nic niewarte. Gardzimy tymi, którzy mówią nam co wolno a czego nie wolno mówić w imię politycznej poprawności. Jesteśmy bezkompromisowi, bo tylko w ten sposób zdołamy zmienić historię i bieg obecnej epoki przechylić na naszą stronę.

W czasach kiedy wychowanie polega na zmiękczeniu charakterów, a szalejącej demokracji liberalnej jest to jak najbardziej na rękę, my mówimy stanowcze dość! Celem naszego pisma jest formowanie nowych, karnych szeregów, które patrzą w przód i odrzucają wieczne lamentowanie i tęsknotę za przeszłością. Chcemy, aby nasze pismo, z każdym numerem docierało do jak największej liczby naszych rodaków, bo to na nich się skupiamy i to dla nich powstaje właśnie „Szturm”. Jesteśmy przeciwwagą dla zgniłej epoki, która pod naszym naporem w końcu upadnie, a wtedy to my zaczniemy rozdawać karty.

Nazwa naszego pisma nie jest przypadkowa. Pokazuje nasz charakter i chęć zmiany otaczającej nas rzeczywistości. Nawet wtedy, gdy idea nacjonalistyczna uległa obecnym czasom, zapadając w nudę, my, szturmowcy z całą swoją siłą i stanowczością to zmienimy nie oglądając się za siebie i nie patrząc na przeszkody, które zostaną przez nas zmiażdżone. Nasze pismo jest otwarte dla wszystkich, którzy stoją po naszej stronie barykady. Historia i czas biegną szybko, dla niepewnych jest to czas na samookreślenie się, którą stronę popierają. Zostań jednym z nas, czas na Szturm. Ruszamy!

Dlaczego potrzebujemy narodowego idealizmu?



Idea potęgi narodu przez wypełnienie jego wielkich zadań, idea wielkości moralnej i politycznej winna być owym potężnym mitem, który porwie i zespoli w heroicznym wysiłku całość społeczną, złożoną z podniesionych moralnie i materialnie jednostek. Trzeba zestroić szare życie codzienne poszczególnego człowieka z rytmem społeczności. Trzeba z narodu całego utworzyć zakon rycerski, podobny do tych, które ogarnięte wizją olbrzymią szły krew przelewać na pustyniach syryjskich, poświęcenie

i heroizm równe temu, jaki pozwolił Żółkiewskiemu klęskę cecorską przemienić w najdumniejszą rocznicę.

Jan Mosdorf

Bądź radykałem, miej zasady, bądź totalny, stań się tym, kogo burżuazja nazwie ekstremistą: daj siebie bez liczenia i kalkulowania, nigdy nie akceptuj tego co oni nazywają realizmem życia.

Julius Evola

Jako nacjonałiści lubimy idealizować dzieje ruchu narodowego. Identyfikujemy się na ogół z całą jego historią, stwierdzenie „nic co endeckie nie jest mi obce” mógłby uznać za opisujące swoje własne poglądy niemal każdy w szeroko pojętym ruchu nacjonalistycznym. Lubimy szukać związków wielkich Polaków z obozem narodowym, czy też na siłę udowadniać sobie, że wszystko co dobre w I połowie XX wieku musiało mieć związek z działaniami narodowców. I przeciwnie – wszelkie klęski Polski to w tym dyskursie robota przeciwników Dmowskiego, najlepiej znienawidzonych i mieszanych za każdym razem z błotem piłsudczyków.

Często umykają nam przy tym istotne szczegóły. A przecież idea nacjonalizmu podlega nieustannej ewolucji. To co stanowiło ruch narodowy w jego początkach, sięgających lat 80-tych XIX wieku, znacząco różniło się od tego co determinowało przynależność do niego 30 czy 50 lat później. Studiując uważnie dzieje obozu narodowego, można jednak dostrzec pewne prawidłowości. Kiedy w 1905 roku Dmowski potępił rewolucję w Królestwie Polskim, czynił to z powodów czysto politycznych. Nie zmienia to faktu, że moment ten wyznacza w dziejach endecji początek okresu zbliżenia do warstw posiadających, oddalania się od ludu i społecznego radykalizmu, ale także odpadnięcia od ruchu najbardziej wartościowych, idealistycznych elementów. Rzadko kiedy to dostrzegamy, a przecież bardzo jasno naświetlił sprawę już Jan Mosdorf: *Jednocześnie selekcja materiału ludzkiego,*

selekcja charakterów, przebiegała niepomysłnie dla Narodowej Demokracji. Jej linię polityczną, jej tragizm między niebezpieczeństwem niemieckim a prowokacjami moskiewskimi rozumiała tylko elita umysłowa i moralna zarazem, a ta oczywiście redukowana się do jednostek, w najlepszym wypadku do dziesiątek ludzi. Elita moralna, lecz nie umysłowa – odpadła do ugrupowań głoszących hasła niepodległości, elita umysłowa, lecz nie moralna, znajdowała w polityce ND usprawiedliwienia dla swojego oportunizmu wobec rządów rosyjskich. Za nią wlewała się w szeregi narodowe szeroka fala zwykłych tchórzów i karierowiczów oraz ludzi wygodnych i biernych.

To nie przypadek, że kiedy po 1926 roku młodzież narodowa, pod hasłami zerwania z demoliberalizmem endecji zaczęła dążyć do odgrywania coraz większej roli, odwołała się do ideałów pierwszych narodowców. Dążenie do przetworzenia polskiego charakteru narodowego, antysystemowość, ludowość i radykalizm Popławskiego czy Balickiego, pomimo niewątpliwych różnic (np. dotyczących stosunku do religii) czyniły w oczach „młodych” ich ideologię znacznie bardziej zrozumiałą i bliską niż to co proponowali gabinetowi politycy Związku Ludowo-Narodowego, spędzający czas na coraz mniej konstruktywnych debatach parlamentarnych i politycznych przepychankach. Znamienne, że w sporze z odchodzącym kierownictwem ZLN, a po stronie „młodych” stanął nie kto inny jak Roman Dmowski. Mimo wieku, przyznał rację tym, którzy wystąpili przeciwko wypaczeniu idei nacjonalizmu. Jaką naukę z tego możemy wyciągnąć dziś?

Przeciwko paleoendekom i neoendekom

Wśród wielu odmian dzisiejszych narodowców często, choć może nieco rzadziej niż jeszcze kilka lat temu, spotkać można antykwarystów. Ich paleoendeckie zapatrywania wyrażają się w bezrefleksyjnym przejmowaniu najbardziej stereotypowych aspektów myśli narodowej i sprowadzaniu ich do wręcz kuriozalnych wymiarów. Endecki postulat pracy organicznej i ekonomii krwi są w stanie sprowadzić do kultu oportunizmu i bezgranicznego legalizmu. Faktyczne różnice między ruchem narodowym a konserwatywnym widzą jedynie w czynnikach socjalnych – mentalnie są spadkobiercami nie Popławskiego, Balickiego czy Mosdorfa, ale Wielopolskiego i Bobrzyńskiego.

Stosując odniesienia do historii idei narodowej, tego typu endeckość sprowadzić można chyba jedynie do „grabszczyzny”, tak bardzo ganionej przez młodych narodowców, ale i, co nam często umyka, odległej przecież od ideałów wczesnych narodowych demokratów – społecznego radykalizmu, buntu przeciwko trendom zachowawczym, poczucia więzi z kulturą romantyczną, sprzeciwu wobec lojalizmu.

Znacząca część narodowców tego typu to talmudyści pierwszego sortu. Mówią o „chłodnych endeckich analizach”, a w rzeczywistości nie są w stanie wybiec ponad to co napisano przed wojną. Polski nacjonalizm na przestrzeni kolejnych dekad swojego istnienia zmieniał się i w zależności od warunków był w stanie modelować swoje stanowisko w odniesieniu do poszczególnych spraw. Zawsze towarzyszyła temu analiza szerokiej gamy czynników towarzyszących danemu zagadnieniu, podczas gdy dzisiejszy endek bardzo często zadowala się cytowaniem ustępów z Dmowskiego z lat 30-tych, uważając chyba, że dzieła ojca Narodowej Demokracji wyczerpywać będą każdą tematykę aż do końca świata. Ciężko przecież inaczej wytłumaczyć powoływanie się w sprawie ukraińskiej na jego tezy, formułowane dla czasów odległych od nas o niemal wiek. Coś się jednak chyba na mapie naszego regionu od tego czasu zmieniło. Dmowski musi przewracać się w grobie kiedy widzi narodowców kierujących się jedynie historycznym sentymentem i podsycaną nieustannie histerią, wycierających sobie gębę jego słowami, osadzonymi w dawno minionym kontekście. Otwartość umysłu – cecha tak charakterystyczna dla znacznej części przedwojennych nacjonalistów, w dzisiejszym ruchu jest towarem deficytowym. Nacjonalizm musi zaoferować Polakom coś innego niż jałowe wałkowanie sporu sprzed 100 lat na linii Dmowski – Piłsudski, ale tego paleoendek nie zrozumie, bo jest żywo przeświadczony, że poza endecją nie ma (i nigdy nie było) zbawienia.

Poza antykwarystami mamy też narodowców „nowoczesnych”. Takich, którzy nie wiedzą właściwie co ich różni od prawicy konserwatywnej, republikańskiej czy też chadeckiej. Z pogardą patrzą oni na jakikolwiek przejaw radykalizmu, swoje umiarkowanie na ogół utożsamiają z wyższym poziomem intelektualnym, co na ogół przybiera wymiar groteski. Słowa „nacjonalizm” najczęściej nie używają, bo komuś może się to źle skojarzyć, idea narodowa to dla nich antykomunizm, społeczny konserwatyzm i wolny rynek. Wyznają nacjonalizm republikański, wzdragając się na samo skojarzenie z etnicznym ujmowaniem narodu. Na przestrzeni ostatnich 25 lat tacy „nowocześni endecy” zasilali już przeróżne partie systemowej prawicy, dziś

niejeden z nich widziałby się w roli autorytetu dla radykalnej młodzieży, którą trzeba „ucywilizować” tj. w miejsce bezkompromisowości wpoić jej właściwy sobie oportunizm.

Historyczny obóz narodowy w wyobrażeniach bardzo wielu dzisiejszych narodowców był ruchem statecznego mieszczaństwa, niechętnego jakiegokolwiek żywiołowej akcji. Śmiałe wizje młodych przedwojennych nacjonalistów w rodzaju „imperializmu idei” Stanisława Piaseckiego czy koncepcji „poszerzania Zachodu” Karola Stefana Frycza są z tego punktu widzenia czystą abstrakcją, bujaniem w obłokach, które spotkać się może jedynie z potępieniem (nieraz kilkunastoletnich) mędrców.

Wymienione kierunki mają wiele cech wspólnych. Najbardziej charakterystyczną jest fetyszycacja pojęć takich jak „pragmatyzm” czy „realizm”, w ujęciu dzisiejszych narodowców rozumianych często zupełnie ułomnie.

„Realizm” w miejsce narodowego idealizmu?

Nikt nie kwestionuje faktu, że polityka państwa narodowego jako swój główny azymut obrać musi interes narodowy, dążyć do jego realizacji różnymi środkami. Są jednak i tacy, którzy by te zasady sprowadzili do absurdu.

„Realista” analizując mechanizmy polityczne dokonuje jedynie prostackiego oszacowania zysków i strat materialnych. Spojrzy na słupki wzrostu PKB, wskaźniki produkcji i wyda werdykt, którego podważenie implikować będzie jego oponentowi „romantyzm” i „oszołomstwo”. Nic tu nie będą znaczyć procesy społeczne, emocje milionowych mas, a wreszcie mity, wykuwające się w toku wielkich wydarzeń, legitymizujące trwanie narodów przez stulecia. „Realista”, nawet jeśli ma się za znawcę klasyków idei narodowej, nie zrozumie słów Mosdorfa o tym, że powstania miały potężne pozytywne znaczenie mitotwórcze w dziejach narodu – na tyle ważne, że być może należało je wywoływać, nawet narażając się na silne ciosy zaborczych represji. *Z insurekcji narodziły się Legiony Dąbrowskiego, a bez Legionów nie byłoby kwestii polskiej w dobie napoleońskiej. Dzięki insurekcji i legionom zrozumieliśmy, że istniejemy jako naród, mimo upadku państwa, zrozumieliśmy, że Polska nie zginęła, póki żyją Polacy* – te słowa z „biblii narodowego radykalizmu”, jak się czasem mówi o książce Mosdorfa, paleoendeckiemu tropicielowi romantyzmu politycznego wydać się

muszą herezją. A to przecież klasyka polskiej myśli narodowej! Nie chodzi nam tu o to, by odwołując się do autorytetu wielkiego przywódcy ONR ucinąć dyskusję na temat sensu zrywów powstańczych czy podważać nieraz bardzo trafne argumenty ich przeciwników. Chodzi nawet nie o styl argumentacji – mowa tu o niedostrzeganiu tego, że dzieje świata kręcą się co najmniej w takim samym stopniu wokół zmian w ludzkiej mentalności i potęgi zbiorowych odczuć mas, jak wokół samych politycznych wydarzeń. To dlatego mówimy, że rewolucje i wojny tworzą narody w stopniu nie mniejszym niż szkoła czy państwowa propaganda.

Filisterstwo i pseudorealizm niektórych endeków widać nieźle na przykładzie oceny wspomnianej już aktualnej sytuacji na Ukrainie. Zupełnie infantylne w tym kontekście wydają się zadawane co jakichś czas przez niektórych endeków pytania w stylu „czy Majdan opłacał się Ukrainie?”, mające sugerować dosłownie, że jego owoce to jedynie strata Krymu, konflikt w Donbasie i destabilizacja państwa.

Co odpowiedziałby na podobne pytanie sympatyk idei Rewolucji Francuskiej, która przyniosła krajowi 25 lat krwawych wojen, destabilizacji państwa, pęknięcia narodu na dwie połowy, a ostatecznie obniżenia jego znaczenia politycznego, jak słusznie (abstrahując od oceny samych wydarzeń rewolucyjnych) opisywało jej konsekwencje środowisko Action Francaise? Zwolennik ideałów „wolności, równości i braterstwa” odpowie, że było warto w 1789 burzyć Bastylię i uruchamiać cały ten długotrwały proces przemian, nawet pomimo wspomnianych wyżej strat. Było warto, bo w jego mniemaniu napełnił on treścią narodową państwo francuskie. Rewolucja stworzyła nową jakość, przewartościowała wszystko, dała nowoczesną tożsamość masom, uruchomiła mnóstwo modernizacyjnych procesów, które można oceniać na różne sposoby, ale z punktu widzenia rzeczzonego wyznawcy idei rewolucyjnych i demokratycznych, była ona koniecznością, była świtem nowej rzeczywistości. Świtem lepszej Francji, nawet jeśli ta, pojmowana jako państwo funkcjonujące w określonym miejscu i czasie, doznała poważnych szkód na arenie międzynarodowej. I tu zaznaczymy, że nie chodzi nam o udowadnianie, że niniejszy wielbiciel zasad 1789 roku ma rację – o to spierajmy się w innym miejscu. Mowa o samym podejściu do sprawy – jego postawa jest logiczna i konsekwentna.

Tak samo bliższa nam być może Rewolucja Irańska z 1979 roku. Przyniosła ona narodowi poważne osłabienie państwa, rozkład armii, emigrację tysięcy specjalistów,

ekonomiczny kryzys, a wreszcie 8-letnią wojnę, w której zginął milion Irańczyków. Mimo to ciężko znaleźć dziś będzie Persa, który odrzuci jej dziedzictwo i uzna, że w związku z powyższymi szkodami była ona „nieopłacalna”. Nawet irańska opozycja szermuje raczej hasłami powrotu do ideałów rewolucji, niż jej zaprzeczeniu. Powody takiego stanu są jasne. Rewolucja przywróciła Irańczykom poczucie godności i dumy, przywróciła niepodległość. Rok 1979 stworzył nowoczesny naród irański – to jest czynnik, którego nie da się rozmiąć na drobne, deprecjonować go w oparciu o dane statystyczne.

„Realista” będzie jakkolwiek solidarność z nacjonalistami z innych krajów (czy może raczej z krajów innych niż Węgry – tak bardzo „realistyczny” postulat przyjaźni między narodami) sprowadzać do międlenia o międzynarodówce nacjonalistycznej. Kogo dziś obchodzi, że ideolodzy polskiego nacjonalizmu byli żywo zafascynowani ruchami narodowymi w innych krajach, także tych które Polsce realnie zagrażały, jak Niemcy? Jeden z najzdolniejszych, redaktor „Prosto z mostu” Stanisław Piasecki w artykule poświęconym sprawie ukraińskiej pisał tak: *Współczesna ideologia narodowa tak, jak ją rozumiemy i czujemy w Europie, różni się bardzo znacznie od tego, co chrzci się mianem szowinizmu, czy też bardziej nowocześnie: megalomanii narodowej. Być narodowcem, to nie znaczy wcale uważać, że mój naród, jest na świecie czemś jedynie najlepszym i najwyższym; jest natomiast czymś najdroższym i najbliższym sercu. Stąd płynie szacunek narodowca dla idei narodowej każdego innego narodu, co różnym głupkom daje okazję do kiepskich dowcipów na temat międzynarodówki nacjonalistycznej. Ta „międzynarodówka” jest po prostu poczuciem wspólności pewnego typu psychicznego. Będąc narodowcem muszę szanować uczucia narodowe innych. Wiem, że rodzą się one z tych samych pobudek moralnych. Nie ma takiego dobrego prawa, któreby mi pozwoliło zwracać się przeciwko temu u obcych, co dla mnie samego jest najdroższe. I to uczucie dzieli każdy nacjonalista, który jest w stanie wynieść się ponad ciasny szowinizm, docenić to, że inne narody niż polski również mają prawo do podobnych odczuć. Niejednemu dzisiejszemu endekowi obce jest pojęcie Europy jako naszej szerszej kulturowej ojczyzny, co również wywoływać musi zażenowanie każdego kto zgłębił historyczną polską ideologię nacjonalistyczną.*

Dzisiejszy endek może znać szczegółowo fakty z historii swojego obozu politycznego, może nawet nieźle zakreślać różnice ideowe pomiędzy poszczególnymi odłamami

ruchu narodowego, ale bardzo często po prostu nie czuje on tego czym była idea narodowa.

Czym musi być współczesna idea NR

Nie jest celem niniejszego artykułu deprecjonowanie poświęcenia wielu młodych i starszych działaczy, którym będziemy wytykamy tu popełniane, w naszym mniemaniu, błędy. Również piszący te słowa przechodził przez różne etapy ideowe i popełniał wiele z nich. Pochłaniając dzieła endeckich klasyków w młodym wieku bardzo łatwo wpaść w pułapkę traktowania tego co napisano w mitycznym „międzywojniu” za obiektywną prawdę objawioną, obowiązującą zawsze i wszędzie, niezależnie od kontekstu. Prawdę, od której nie można odstąpić ani na jotę. Szczególnie jeśli czytamy opracowania tych dzieł pisane z określonych pozycji ideowych.

Patologiczne postawy potrafią obrzydzić każde pojęcie. Dziś narodowcem może być prawie każdy, niezależnie od wygadywanych bzdur. Mamy endeków popierających Unię Europejską, narodowych radykałów o zupełnie libertariańskich poglądach ekonomicznych, realistów oceniających sprawy międzynarodowe przez pryzmat wydarzeń sprzed kilku dekad.

Stare, ukute jeszcze przez pierwszych, pozostających zresztą wciąż w orbicie oddziaływania kulturowego romantyzmu, endeków postulaty racjonalizmu politycznego i nieulegania samym tylko uniesieniom chwili, niektórzy chcieliby dziś sprowadzić do zasad na przestrzeni wieków charakteryzujących najbardziej wyzute ze skłonności do poświęceń grupy i warstwy społeczne – różnej maści liberałów, oportunistów. To co Ernst Jünger przed wojną nazywał „burżujem”, niektórzy dziś mogliby z powodzeniem nazwać endekiem i jeszcze przydali takiej postawie pozytywnych epitetów. Współczesność tak spaczyła naszą percepcję, że czasem archetyp mieszczanina, dbającego jedynie o doraźny materialny interes uznajemy za społeczny ideał, a tych, którzy robią coś by wyrzucić ten marazm do góry nogami, budować coś w oderwaniu od pojęć charakterystycznych dla dzisiejszej nijakości najchętniej nazwalibyśmy wariatami.

Miarą duchowego ubóstwa są pojawiające się tu i ówdzie próby oceny działalności takich postaci jak Leon Degrelle czy Corneliu Zelea Codreanu jedynie przez pryzmat

materialnych korzyści jakie mieliby („jako nacjonaści!”) przynieść swoim ojczyznom. Gdyby ten drugi rozumował tego typu kategoriami zapewne nigdy nie założyłby Legionu Michała Archaniola a zajął się, dajmy na to, walką z Żydami o pozycję rodaków w handlu. Z pewnością byłoby to pożyteczne, ale czy tylko o to chodzi? Czy fakt, że ostatecznie Legion był masakrowany kolejno przez demoliberalne rządy, króla Karola II, generała Antonescu, a na końcu komunistów i nie przetrwał jako ruch polityczny oznacza, że nic dobrego z niego nie wynikło i nie wynika dziś? Takie wnioski mógłby wysnuć nasz chłodno kalkulujący „realista”, który uznałby, że legionieści powinni byli układać się z każdą kolejną władzą, bolszewików nie wyłączając, i „pozytywnie wpływać” na otoczenie, neutralizując destruktywne skutki działania tyranów. I znów – nie przesądzając o tym czy zawsze tego typu formy działania są godne potępienia, nie możemy przecież uznać, że Legion zrobiłby wtedy lepiej. Nie miałoby to sensu, czego świadom jest każdy, kto choćby pobieżnie zapoznał się z tym w co wierzyły te tysiące młodych Rumunów.

Nowoczesny nacjonalizm to nie próba ulepszenia tego co mamy dziś, zmniejszenia destruktywnych skutków rozkładowych ideologii przy akceptacji ogólnych zasad systemu. Nacjonalizm to walka z tym wszystkim co konstytuuje dzisiejszy świat, z jego liberalizmem, laicyzacją, konsumpcjonizmem, kosmopolityzmem. To Duginowska „ścieżka lewej ręki”, nieustanna walka o nową rzeczywistość. Walka również z tymi, którzy mówią o narodzie i tradycji, w rzeczywistości legitymizują swoimi niemrawymi działaniami stan upadku, w jakim tkwią Polska i Europa. Walka ta może być długo prowadzona zgoła pozytywistycznymi metodami, ale wysoce prawdopodobne, że jej zwieńczenie będzie rewolucyjne, bo owocem musi być państwo narodowe oparte na zupełnie innych podstawach niż to, w którym żyjemy dziś.

Prostackim twierdzeniom, że w interesie Polski jest gnicie moralne naszych sąsiadów przeciwstawmy dojrzały nieszowinistyczny nacjonalizm, dostrzegający, że rozkładowe trendy osiągną w takim wypadku również nas. Tomasz Gabiś w jednym ze streszczeń poglądów Ernsta Jüngera pisał: (...) *jest rzeczą pożądaną, żeby nacjonalizm zwyciężył także w innych krajach, nawet jeśli wiadomo, że każdy nacjonalizm z większą siłą dążyć będzie do realizacji własnych praw i celów, którym inni przeciwstawić muszą własne prawa i cele. Lepiej jest, zdaniem Jüngera, żyć pośród sensownych tworów, niż być otoczonym przez „płynną breję, bez charakteru, bez formy, bez własnej*

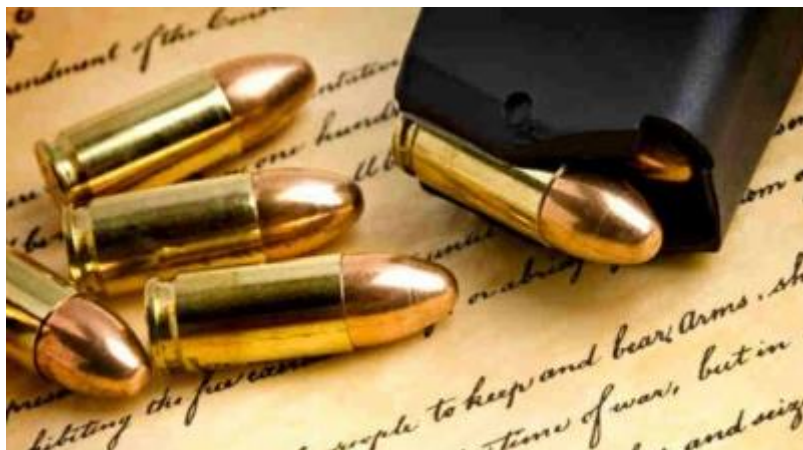
odrębności”. I, wyjąwszy sytuacje skrajne, jest to przecież rozumowanie długofalowo rozsądne.

Realizacja interesu narodowego to nie tylko makiaweliczne zagrywki i próby „wykiwania” innych w celu powiększenia potencjału materialnego i pozycji państwa na arenie międzynarodowej. Jak pisze Codreanu, *Naród przetrwa wieczność, jeżeli zadba o wszystkie trzy aspekty dziedzictwa narodowego [tj. dziedzictwo biologiczne, materialne i duchowe – przyp. JS]. To właśnie powody, dla których przywódcy państw nie powinni przeliczać interesu narodowego na chleb, a niematerialny szacunek będący, w perspektywie wieczności, prawdziwym bogactwem.* Faktyczna wielkość naszego narodu zawsze zależy będzie od jego siły moralnej. Bez wielkiej idei ożywiającej tak elity, jak i masy naród jest tylko pustą cyfrą. Procesy, które dokonują się w umysłach i sercach ludzi, zmiany w ich mentalności są rzeczą najważniejszą z ważnych. Każdy wielki przewrót społeczny w dziejach musiał najpierw dokonać się w głowach odpowiednio dużej rzeszy ludzkiej.

Jakkolwiek najdalsi jesteśmy od talmudyzmu i bezsensownego szukania odpowiedzi na każde pytanie w przedwojennych tomach, to bądźmy świadomi, że w boju o nowoczesny narodowy radykalizm mamy za sobą wielką tradycję ideową. Odwołujmy się do niej z rozwagą, bo, jak pisał Friedrich Georg Jünger, tradycja to nie *ustalona forma, ale żywy i wieczny duch, za którego manifestację odpowiedzialne jest każde pokolenie.* Narodowy radykalizm to zresztą nie tylko wołanie o nawiązania do tradycji ONR. Również lwia część młodzieży endeckiej reprezentowała podobny, rewolucyjny stan ducha, głosiła postulaty walki z parlamentarną plutokracją i niszczenia liberalizmu na każdym polu. Chciała przebudować zastany, zmurszały świat. Postulaty aktywnego, zorganizowanego społeczeństwa oraz mobilizacji mas, choć może nie zawsze artykułowane tak mocno jak u starszego z braci Jüngerów, były tym co ożywiało ogół młodzieży narodowej Europy lat 30-tych. I to jest dziedzictwo tej burzliwej epoki, do której nawiązujemy. Realizm polityczny, jeśli nie wykrzywimy tego pojęcia, również będzie jego częścią. Zawsze jednak stanowi on tylko środek do celu, który wyznaczają ideały.

Jakub Siemiątkowski

Militaryzm – tu i teraz!



Po 1989 roku zostaliśmy upojeni poczuciem fałszywej wolności, rzucono nas w wir liberalnych trendów oraz zachowań. Charaktery męskie z czasem zaczęły być coraz bardziej miękkie. Z życia męskiego wyrzucono w końcu pojęcia armii, służby, braterstwa broni i co najważniejsze posługiwanie się tą bronią całkowicie. Wmówiono nam, że "era pokoju", w której przyszło nam żyć nie wymaga już od nas żadnego militaryzmu. A zaprzatanie sobie tym głowy nazwano po prostu głupotą. Po wybuchach kolejnych konfliktów, szczególnie za naszą wschodnią granicą dotarło do nas w końcu, że wojna i broń nie istnieją jedynie na lekcjach historii. Społeczeństwo nienauczone i nieprzygotowane na takie sytuacje zostało pozostawione w poważnym szoku. Okazało się jednak, że militaryzm jest potrzebny, jest on nauką nie tylko wojenną, ale w głównej mierze przede wszystkim hartuje charakter. Czas najwyższy na to, żeby od małego były hartowane charaktery, które w przyszłości będą nie tylko gotowe na wojnę, ale na dorosłe, czasem brutalne życie. Czas na militaryzm powraca z wielkim hukiem, z coraz częściej występującymi wojnami w różnych rejonach globu.

Defilada śmieszności

Defilada naszych wojsk, która odbyła się w sierpniu pokazała naszą słabość. Nic na to nie poradzi wysilająca się propaganda demoliberalnych mediów oraz polityków. Po

zakończonych defiladzie media ogłosiły wielki pokaz siły naszej armii, politycy wychwalali w niebogłosy odbywające się wydarzenie. Prawda jest jednak brutalna i żadne piękne słowa nie pomogą w tym, co każdy z nas widział. Na niebie przeleciało kilka myśliwców, po 4 sztuki helikopterów, żołnierski zachodni marsz wygląda jakby nasi żołnierze szli na spacer. Do tego wszystkiego dodać można jeszcze bardziej dobijający fakt obecności na defiladzie żołnierzy amerykańskich oraz kanadyjskich, którzy użyczyli nam także kilka sztuk swoich helikopterów. Pokazaliśmy tak naprawdę, że jesteśmy rozbrojeni. Na armię pieniądze powinny iść masowo, nie oszczędzajmy na bezpieczeństwie. Po drugie, pieniądze powinny być także przeznaczane na naukę posługiwania się bronią młodych ludzi. I to także powinno być przeprowadzane masowo. Państwo, w którym każdy obywatel jest potencjalnym żołnierzem jest nieporównywalnie silniejsze od kraju, w którym naród nie jest przygotowany na wstrząsy regionalne, a także światowe. My na razie gotowi nie jesteśmy, a demoliberalne rządy w tym nie pomogą.

Militaryzm w szkołach

Głównym czynnikiem w hartowaniu charakterów, powinna być szkoła. To tam młodzi ludzie spędzają praktycznie połowę swojej młodości. W szkole powinno wykorzystywać się lekcje przysposobienia obronnego, a nawet zwiększyć ilość godzin i zmienić sposób nauczania. Lekcje przysposobienia obronnego muszą być wykorzystywane do nauki strzelania, musztry, dyscypliny. Lekcje historii powinny bardziej skupiać się na naszych zwycięstwach, żeby mit wiecznie walczącego pięknie, ale przegrywającego narodu odszedł w niepamięć. W lekcje przysposobienia obronnego powinno angażować się wojsko, a jego przedstawiciele powinni szkolić, a także rozmawiać z młodymi ludźmi na tematy naszej armii, a także wojen toczących się na świecie. Dzięki żywemu uczestnictwu armii w szkoleniach doszłoby do życia się armii z wchodzącymi w dorosłe życie młodymi ludźmi. Armia przestała by być anonimowa, znana jedynie ze szklanych ekranów. Każdy w mniejszym lub większym wymiarze mógłby poczuć się jednym z żołnierzy. Przy takich szkoleniach młodzież nabrałaby dwóch znaczących czynników: obowiązkowości oraz dyscypliny.

Jak wiemy, dyscyplina w państwie demoliberalnym nie istnieje. Tak samo jak ofiarność, braterstwo, służba. Broń nie robi z nas ludzi gotowych do obrony, do tego potrzebne są jeszcze pewne kwestie charakteru, które wymieniłem wyżej.

Wykorzystać to, co mamy!

Na chwilę obecną jednak, takowe szkolenia w szkołach są niemożliwe. Mamy jednak pewne małe możliwości, które należy wykorzystywać. Są nimi wiatrówki, grupy paramilitarne, a także strzelnice. Wiatrówki, choć nie dają takiego efektu jak broń palna, są jednak rzeczami godnymi uwagi. Można zapoznać się dzięki nim z replikami, a także potrenować celność strzelania. Dzięki wiatrówkom nabywamy pewnej wprawy, trenujemy nasze oko, które przyda się na pewno w celności strzelania z broni palnej. Wiatrówki pomagają nam załapać podstawy, przez co nie jesteśmy ludźmi kompletnie bez pojęcia. Strzelanie z wiatrówek należy połączyć z odwiedzaniem strzelnic z bronią palną. Wtedy można zobaczyć efekty swojego trenowania z wiatrówkami, a także trenować strzelanie z prawdziwej broni. Demoliberalny system III RP nie zamknął nam więc do końca drogi do broni palnej. Musimy wykorzystywać wszystko co mamy pod ręką. Trening z bronią, militarizm, droga do samodoskonalenia się powinny być normalnością. Nasze położenie geopolityczne nie pozostawia nam wątpliwości, że nie możemy być bezbronni. A nasze bezpieczeństwo zależy w głównej mierze od nas. Militarizm powinien stać się codziennością.

Echo przeszłości?

Życie bardzo brutalnie zweryfikowało wmawianie nam przez obecny system, że żyjemy w bezpiecznym świecie, a o konfliktach uczy nas jedynie historia. Wojna jest jednym z życiowych czynników, która towarzyszy ludziom od samych początków. Można odrzucać ten fakt, obrażać się na niego, bać się – nic to jednak nie da. Wojna jest nieubłagana, a także potrafi wziąć nas z zaskoczenia. Jedyne co możemy zrobić, to

być na nią w pewien sposób gotowi, bądź właśnie poprzez to odciągać ją od siebie jak najdalej. Militarizm jest pewnym echem przeszłości, był to przecież jeden z wielu elementów państw europejskich ponad 70 lat temu. Jednak propozycja militarnego stylu bycia, odnoszącego się do dzisiejszych czasów, nie może być kalką przeszłości. Nie chodzi o paradowanie w historycznych mundurach i w marszowych kolumnach dzień w dzień. Militarizm na dziś powinien rozpoczynać się od samych podstaw: nauki posługiwania się bronią oraz hartowania charakteru. Ten drugi czynnik jest dominujący z tego względu, że militarizm, wymagając od człowieka pewnych zachowań, staje w sprzeczności z panującymi dzisiaj zasadami demoliberalnymi. Dzięki czemu staje się murem obronnym stojącym naprzeciw zachodnim „zasadom” masowo do nas napływającym. Militarizm nie jest kalką przeszłości, nie jest duchem przeszłości – jest odpowiedzią na teraźniejszość.

Militaryzm tu i teraz!

Polityka III RP w kwestii wychowania wojskowego, a także koncepcji obronnych kraju przyniosła niesamowite szkody. Naprawa tego zajmie nam trochę czasu, jednak już teraz należy wziąć się do pracy. A szczególnie ważnym jest, by każdy z nas wziął się za siebie i robił jak najwięcej w kwestii swojego wykształcenia. Politykę III RP należy naprawić, zaczynając od szkół, od lekcji przysposobienia obronnego prowadzonych przez wojskowych, a kończąc na organizowaniu obozów wojskowych, czy to w ferie zimowe czy też w wakacje. Przede wszystkim naród powinien czuć się żyty ze swoją armią.

Na samo wojsko nie powinniśmy żałować pieniędzy, żeby defilady, które organizujemy naprawdę pokazywały naszą siłę, a nie słabość. Marsz naszych żołnierzy i stukot ich butów powinien budzić szacunek, a nie uczucie wyjścia na spacer. Samo wychowanie militarne jest nam dzisiaj ogromnie potrzebne, to dzięki niemu możemy odeprzeć "wartości" demoliberalne zjadające społeczeństwo od wewnątrz. Zastąpić niedbalstwo - obowiązkowością, anarchię charakterów - hierarchią i dyscypliną, egoizm - służbą i braterstwem, bezbronność - obronnością i pewnością siebie. Militarizm jest potrzebny - tu i teraz. Krzysztof Kubacki

Walka o niepodległość Palestyny – położenie między syjonistycznym Izraelem a światem arabskim i radykalnym islamizmem.



Temat mojego artykułu ma na celu wskazanie stosunku trzech sił ideologicznych i politycznych, które mogą zagrażać walce o niepodległe państwo palestyńskie. Pierwszą siłą jest agresywny, szowinistyczny syjonizm uosabiany w postaci polityki wspieranego przez Stany Zjednoczone państwa Izrael, drugą jest świat arabski nie mający własnego interesu we wspieraniu Palestyńczyków, a trzecią stało się Państwo Islamskie. Postaram się nakreślić te stosunki na przestrzeni XX i XXI wieku oraz wskazać ich genezę i uwarunkowania.

Na początku muszę obalić twierdzenie, pokutujące w niektórych środowiskach prawicowych i nacjonalistycznych w Polsce, które w swoim dyskursie nie uwzględniają prawdopodobnie tych szczegółowych wątków, które chcę poruszyć w niniejszym artykule. Otóż wpływ na to mają czynniki ograniczające poszerzanie swoich horyzontów na rzecz doktrynerstwa, które jest uporczywym i bezkrytycznym uznawaniem nie tylko danej doktryny, ale i uzależnianiem swoich sądów oraz opinii od zgodności z daną doktryną. Ofiarą takiego doktrynerstwa pada również rozumienie tematyki związanej z islamem, światem arabskim i islamizmem. Wiele osób nie potrafi rozróżnić islamu od islamizmu, a niejednokrotnie miałem okazję słyszeć w rozmowach znamienne używanie tych obu pojęć bez wskazania jakichkolwiek różnic oraz

nazywanie muzułmanów islamistami. Islamem jest religia istniejąca od VII wieku i dziś gromadząca ponad miliard wyznawców, od XVIII i XIX wieku zaczęła się modernizować, poza tym muzułmanie przynieśli wraz ze swoją cywilizacją różne odkrycia naukowe, ekonomiczne, matematyczne oraz kulturowe. Islamizm natomiast jest to ideologia polityczna powstała na przełomie XIX i XX wieku i odrzucająca zupełnie zachodnią cywilizację utożsamianą z historycznym wrogiem, jakim miało być chrześcijaństwo, a swoje koncepcje odbudowy świata opiera na prawie szariatu, wyszkolonych i zindoktrynowanych kadrach gotowych do walki, oraz przekształceniu wiary w ideologię polityczną odrzucającą jakiegokolwiek podziały świata muzułmańskiego według ras, narodów, państw i cywilizacji na rzecz uniwersalnej wiary w jedyne Boga – Allaha oraz jego proroków. Głównymi reprezentantami tego nurtu są radykalne odłamy religii muzułmańskiej, czyli wahhabizm i salafizm.

W tych samych kręgach opinii publicznej pojawiają się również głosy uznania, czy nawet otwartego poparcia dla Izraela, który ma stanowić rzekomo bastion cywilizacji zachodniej przed zalewem tysięcy imigrantów z krajów muzułmańskich, a przede wszystkim walczy z terroryzmem uosabianym w przypadku Palestyny przez Hamas i Islamski Dżihad. Należy tutaj wskazać parę istotnych elementów tej skomplikowanej układanki, które obalą te twierdzenia. Imigracja muzułmanów z Palestyny stanowi skutek nie tyle działań zbrojnych palestyńskich ugrupowań, ale między innymi polityki Izraela wobec Palestyńczyków. Dodatkowo państwo Izrael ze wszystkich stron graniczy z państwami z większością muzułmańską (Liban, Syria, Jordania i Egipt), a imigranci z innych krajów arabskich i północnoafrykańskich, które na przestrzeni wieków także przyjęły islam, omijają terytorium Izraela obierając za kierunek osiedlenia się najczęściej państwa Europy Zachodniej i Północnej. Spotkałem się też z twierdzeniem, iż Izrael jest obrońcą Europy przed islamem. Ta opinia może wzbudzić jedynie uśmiech politowania, ponieważ trzeba zadać pytanie, o jaką Europę chodzi. Czy chodzi o Europę zbudowaną na fundamencie chrześcijaństwa, rodzimych, przedchrześcijańskich korzeni krajów tworzących cywilizację europejską – starożytnej Grecji i Rzymu oraz ludów celtyckich, germańskich i słowiańskich, Europę zdolną do walki w obronie swoich praw, spuścizny oraz tradycyjnych wartości? A może o Europę toczoną przez chorobę demokracji liberalnej, multikulturalizmu i multirasowości, publicznego promowania wszelkich dewiacji i zbrodni seksualnych, które są

niezgodne z prawem Boskim oraz prawami naturalnymi, dopuszczającą do stosowania represji wobec Kościoła w imię skrajnie laickiego państwa i prześladowań chrześcijan?

Najpierw warto przedstawić stosunek Izraela do sprawy niepodległościowej Palestyńczyków. Palestyńczycy sprzeciwiali się syjonistycznej imigracji, której rezultatem były kończące się pogromami Żydów zamieszki w 1920, 1921 i 1929 roku. Wielka Brytania wspierała żydowską imigrację, ale w związku z narastającymi negatywnymi nastrojami w Palestynie wprowadziła jej ograniczenia. Po [II wojnie światowej](#) i doświadczeniach *Holokaustu* poparcie dla syjonizmu wzrosło wśród samych Żydów. Brytyjczycy stacjonujący w Palestynie byli atakowani przez syjonistyczne grupy, które usiłowały dzięki temu wymusić na nich zniesienie zakazu imigracji. Jednym z najgroźniejszych ataków było wysadzenie hotelu King David w 1946 roku przez grupę syjonistów - rewizjonistów, w wyniku zamachu zginęło 41 Arabów, 26 Brytyjczyków, 17 Żydów i 5 ludzi innych narodowości. Nie potrafiąc rozwiązać konfliktu Brytyjczycy zwrócili się o pomoc do [Organizacji Narodów Zjednoczonych](#), której specjalny komitet w 1947 roku zaproponował podział Palestyny na państwo żydowskie, państwo arabskie oraz terytorium kontrolowane przez ONZ (zwane *Corpus separatum*). 14 maja 1948 roku Agencja Żydowska pod kierownictwem Bena Guriona przejęła kontrolę nad Palestyną z rąk Brytyjczyków i proklamowała niepodległość Izraela.

Polityka syjonistycznego państwa ma swoje negatywne i zbrodnicze oblicze w postaci wielu udokumentowanych i zbadanych zbrodni dokonanych na ludności arabskiej i palestyńskiej. Nie licząc dziesiątek tysięcy Palestyńczyków zabitych, rannych, zaginionych i pozbawionych dachu nad głową w okresie *Intifad* 1987, 2000 i 2004 roku oraz operacji wojennych Izraela wymierzonych w struktury Hamasu z lat 2008 – 2014, należy wspomnieć między innymi o masakrze w Sabrze i Szatili dokonanej w dniach 16 – 18 września 1982 roku przez oddziały Falangi Libańskiej we współpracy z wojskami izraelskimi, które szczelnie otoczyły obóz uniemożliwiając jakąkolwiek szansę ucieczki oraz oświetlały teren. Zginęło wg różnych szacunków od 800 do 3500 Palestyńczyków, w większości starców, kobiet i dzieci, a z nakazu ówczesnego ministra obrony Izraela, Ariela Szarona, na miejsce masakry zostały wysłane buldożery z zadaniem zatarcia śladów zbrodni. Oprócz tego władze izraelskie finansują i wspierają osadnictwo żydowskie na Zachodnim Brzegu Jordanu, celem podjęcia działań, w przyszłości mogących doprowadzić do usunięcia i stamtąd

ludności palestyńskiej. W latach 2002 – 2003 został zbudowany tzw. mur bezpieczeństwa oddzielający ziemie palestyńskie od żydowskich, który w teorii ma za zadanie chronić Żydów przed próbami ataków i zamachów terrorystycznych z zewnątrz. Został on uznany w 2004 roku przez Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze za sprzeczny z prawem międzynarodowym. *The Jerusalem Post* opublikował badania ankietowe, na podstawie których wskazano, że 72% Palestyńczyków doświadczyło szykan słownych i upokorzeń ze strony żołnierzy izraelskich strzegących bram w murze, a 24% zgłosiło naruszenie lub odmowę pozwolenia transportu produktów rolnych. Mur ten przebiega często przez granice miast i wsi, i jego wzniesienie doprowadziło między innymi do odseparowania od siebie rodzin palestyńskich i arabskich. Na YouTube są dostępne liczne nagrania i filmy, na których izraelscy żołnierze biją, katują, zabijają, szykanują słownie bądź stosują wszelkie inne groźby wobec ludności Palestyny. Do świata docierają także informacje o szykanach wobec palestyńskich dzieci. W odpowiedzi na porwania Izraelczyków, służby specjalne prowadzą obławy na ludność palestyńską, którą zatrzymują bez podania powodów i osadzają w więzieniach na bliżej nieokreślony czas (od dnia nawet do kilku lat) oraz poddają torturom. Pod pretekstem prowadzenia śledztwa w sprawie zaginięcia z dniem 12 czerwca 2014 roku trzech osadników żydowskich na Zachodnim Brzegu Jordanu zostały aresztowane setki osób. Mimo tego, nagłaśniane przypadki przemocy izraelskiej wobec dzieci nie spotykają się z odzewem ze strony organizacji pozarządowych broniących ich praw, ani *UNICEF*.

Sporo przytoczonych przeze mnie faktów, stanowi zatem w mojej opinii zobrazowanie stosunku rządzanego przez syjonistów Izraela do palestyńskich dążeń niepodległościowych. Trzeba teraz powiedzieć mimo wszystko o stosunku drugiej strony medalu do walki Palestyńczyków, jaki żywi szeroko rozumiany świat arabski. Konflikt izraelsko – palestyński jest dość problematycznym elementem układanki zbierającej wszystkie części składowe sporu żydowsko – arabskiego. Na przełomie kwietnia i maja 1948 roku, siły państw arabskich podjęły plan interwencji zbrojnej w Palestynie, którą zamierzały wykorzystać jako bazę wypadową do działań zbrojnych przeciwko Izraelowi, jednak ze względu na obowiązujący w tym czasie mandat brytyjski w Palestynie mogły zaatakować państwo żydowskie najwcześniej 15 maja 1948 roku (a więc w dzień po proklamacji niepodległości Izraela). [4 maja 1948](#) roku do [transjordańskiego](#) miasta granicznego Mafraq przybyły pierwsze [irackie](#) oddziały:

regiment [czołgów](#), regiment zmechanizowanej piechoty i regiment [artylerii](#) (24 działa) – łącznie 1500 żołnierzy. Egipt rozlokował 2 [brygady](#) na [półwyspie Synaj](#). Na początku maja 1948 roku w [Damaszku](#) zebrali się szefowie sztabów krajów arabskich, aby omówić założenia interwencji wojskowej w [Palestynie](#). Plan *Damaszek* przewidywał uderzenie sił arabskich jednocześnie z trzech stron i odcięcie sił żydowskich od baz zaopatrzenia na wybrzeżu, a następnie ich stopniowe zniszczenie. Wojna z lat 1948 – 49 oraz następne: wojna sześciodniowa z 1967 roku, wojna Jom Kippur z 1973 roku, a także wojna *na wyczerpanie* z lat 1963 – 70 zakończyły się zwycięstwami Izraela. Głównym źródłem braku realnego poparcia dla sprawy palestyńskiej ze strony świata arabskiego była polityka państw chcących wykorzystać Palestynę do swoich celów, czemu sprzeciwiał się czołowy przywódca ruchu palestyńskiego, związany z Organizacją Wyzwolenia Palestyny Jasir Arafat. To było powodem formułowania późniejszych zarzutów i podejrzeń, władze Syrii darzyły szczególną niechęcią przywódcę Palestyny oskarżając go o działalność agenturalną na rzecz USA, szaleńczy charakter swojej polityki oraz poparcie zbrojnego buntu Bractwa Muzułmańskiego w 1982 roku skierowanego przeciwko władzy prezydenta Hafiza al-Asada. Wielokrotnie syryjski wywiad podejmował próby zabicia Arafata, on sam został również obrażony w 1999 roku przez prawą rękę syryjskiego prezydenta, Mustafę Talasa, który nazwał go synem 60 tysięcy dziwek i 60 tysięcy psów, striptizerem i tchórzem.

Innym krajem, który nie miał zamiaru wspierać Palestyny, jest Jordania. W czasie I wojny izraelsko – arabskiej armia jordańska zajęła Cisjordanę (czyli Zachodni Brzeg Jordanu), którą włączyła do swojego terytorium. Tereny palestyńskie graniczą bezpośrednio z Jordanią (Zachodni Brzeg) i Egiptem (Strefa Gazy), na terytorium Jordanii około 60% mieszkańców to Palestyńczycy, co stanowi źródło konfliktu z ludnością autochtoniczną pochodzenia beduińskiego. W 1951 roku, rządzący krajem król Abdullah Husajn został zamordowany przez palestyńskiego zamachowca, natomiast poważne zaognienie relacji palestyńsko – jordańskich miało miejsce w 1970 roku, w związku z coraz większą ilością Palestyńczyków, którzy w wyniku wojny sześciodniowej 1967 roku i zajęcia przez Izrael terytoriów na zachód od Jordanu uciekli w liczbie około 400 tysięcy do Jordanii. Doszło do ostrego konfliktu między władzami krajowymi a OWP, który doprowadził do zniszczenia struktur palestyńskiej organizacji na terenie Jordanii. Pomimo tego, po wybuchu [pierwszej Intifady](#) król Jordanii zrzekł

się w 1988 roku [Cisjordanii](#) na rzecz [Palestyńczyków](#), co miało stanowić symboliczny gest poparcia dla sprawy palestyńskiej. W chwili obecnej, panuje w rządzie w Ammanie od długiego czasu poważny problem, który polega na tym, że jeśli Jordania wpuści więcej Palestyńczyków do kraju, to przekształci się w państwo palestyńskie. Na tym większą ironię zakrawa fakt, iż według władz jordańskich, pozbawianie uchodźców palestyńskim podstawowych praw, odbieranie obywatelstwa jordańskiego oraz deportowanie ich z królestwa jest posunięciem mającym na celu pomoc Palestyńczykom.

Trzeba wspomnieć jeszcze o trzeciej sile, która może stanowić zagrożenie dla dążeń niepodległościowych Palestyny, jest nią skrajny islamizm w wydaniu wahhabickim i salafickim, który na rzecz poddania całego świata pod wolę Allaha odrzuca tym samym istnienie praislamskich kultur, obyczajów, tradycji i ich znaczenie dla historii poszczególnych krajów muzułmańskich oraz neguje w świecie islamskim podziały wg kryteriów narodowych, rasowych, etnicznych etc. Pomimo tego, jedna z organizacji walczących o niepodległą Palestynę, Hamas, łączy elementy nacjonalistyczne z fundamentalizmem islamskim, co potwierdza Jarosław Jarząbek w swojej książce zatytułowanej *„Palestyńczycy na drodze do niepodległości. Rozwój, przemiany i kryzys ruchu narodowego”*: *Hamas uważa bowiem palestyński nacjonalizm za część religijnej wiary, a w jego skład, oprócz czynników materialnych, ludzkich i terytorialnych, wchodzi także czynnik boski, wpływający zarówno ze wspólnoty łączącej wszystkich muzułmanów, jak i ze świętości Palestyny. (...) Hamas idzie tu więc o wiele dalej niż jego poprzednicy, czyniąc z palestyńskiego nacjonalizmu część religii, o czym mówi wprost artykuł 12. Zobowiązania Hamasu*. Islamski Dżihad natomiast otwarcie swoją bazę ideową opiera na działalności islamskiej opozycji w Iranie, która przy wsparciu zbuntowanych żołnierzy, studentów, związków zawodowych oraz biedniejszych warstw społeczeństwa, w 1979 roku doprowadziła do usunięcia autorytarnej władzy szacha Mohameda Rezy Pahlawiego i ustanowienia republiki islamskiej. Islam jest zatem siłą wiodącą czołowych ugrupowań palestyńskich – Hamasu i Islamskiego Dżihadu. Jednak istnieją niektóre siły polityczne o profilu panislamskim, które nie dopuszczają do jakichkolwiek dążeń narodowych. Szczególnie widoczne jest tutaj Państwo Islamskie, czyli samozwańczy kalifat obejmujący terytoria północnego Iraku i północno – wschodniej Syrii, powstały 29 czerwca 2014 roku w rezultacie ofensywy sił ISIS wspartych przez część oddziałów dawnych fedainów Saddama Husajna. W

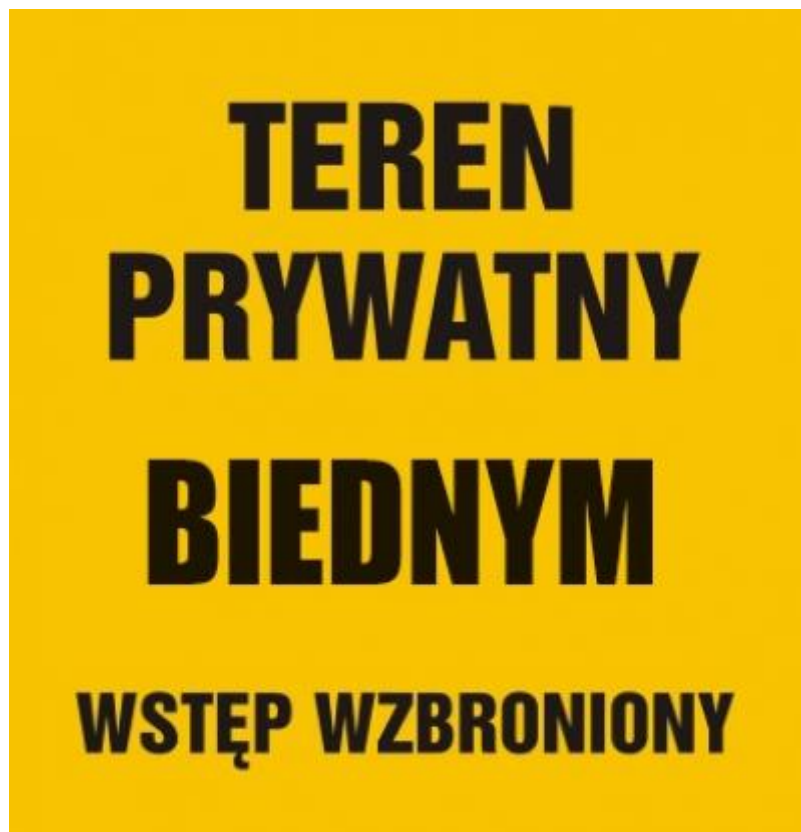
Interneecie są nagrania, na których bojownicy Państwa Islamskiego palą flagi Palestyny, która w opinii wahhabickich ekstremistów jest symbolem nie tyle walki Palestyńczyków o niepodległość, ale arabskiego nacjonalizmu (otóż flaga Palestyny jest ładząco podobna do flagi panarabskiej partii Baas). Pomimo tego ideologowie Państwa Islamskiego w swoich oświadczeniach wzywają do walki z barbarzyństwem żydowskim, istnieją nawet nieoficjalne pogłoski o tym, że ISIS buduje swoje komórki operacyjne w Strefie Gazy. Same środowiska palestyńskie nie chcą mieć natomiast z nimi nic wspólnego, co więcej, 15 września 2014 roku palestyńskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wystosowało notę potępiającą terroryzm islamistów w Iraku i Syrii, natomiast pod koniec sierpnia 2014 roku premier Izraela, Benjamin Netanjahu, porównał Hamas do ISIS. W odpowiedzi na to członek biura politycznego Hamasu, Izaat Al-Risheq, wystosował oświadczenie potępiające wszelkie manipulacje ze strony żydowskiego rządu oraz podkreślające niepodległościowy charakter islamskich organizacji walczących w Palestynie. To świadczy o poważnym zagrożeniu, jakie dla palestyńskiej sprawy niepodległościowej może mieć działalność Państwa Islamskiego, które w przypadku spełnienia się scenariusza powstania tychże struktur w Palestynie mogłoby doprowadzić do zaprzepaszczenia szansy na utworzenie niepodległej Palestyny na rzecz kalifatu islamskiego w tejże krainie.

Palestyna zatem znajduje się w bardzo trudnym położeniu geopolitycznym, jest osaczana przez trzy siły wiodące na Bliskim Wschodzie, czyli Izrael, świat arabski oraz pośrednio - wahhabickie Państwo Islamskie. Każda z tych sił oddziałuje w swojej skali na dążenia niepodległościowe Palestyny. Poza Izraelem krwawo i brutalnie tłumiącym wszelkie przejawy trwającej już około 70 lat walki o niepodległość poważne wyzwanie staje przed krajami arabskimi, które w razie wymazania Izraela z mapy świata mogłyby mieć roszczenia terytorialne względem państwa palestyńskiego nie mówiąc już o braku jakiegokolwiek zaufania w stosunku do planów niepodległościowych, co oznacza, iż zniszczenie państwa żydowskiego nie zagwarantowałoby w pełni jeszcze utworzenia niepodległej Palestyny. Wiedząc, że na chwilę obecną nie ma szans na jakiegokolwiek osłabienie Izraela, państwa arabskie szukają porozumienia politycznego z Tel Awiwem bądź zmieniają swoją orientację na proamerykańską (Katar, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Kuwejt czy Arabia Saudyjska) i wahają się przed większym zaangażowaniem się w sprawę palestyńską. Dodatkowym czynnikiem, który obecnie może zagrażać Palestyńczykom, stało się Państwo Islamskie dążące do

utworzenia ogólnoarabskiego, a nawet ogólnoświatowego kalifatu negującego istnienie odrębnych państw muzułmańskich o różnym stopniu systemów politycznych, znaczenia islamu etc. na rzecz uniwersalizmu islamskiego i radykalnej interpretacji prawa szariatu.

Adam Busse

Gentryfikacja-zarys problemu



Co łączy stary krakowski antykwariat, kamienice na warszawskiej Pradze oraz pofabryczne budynki w Łodzi? Pozornie nic, lub bardzo niewiele, jednak istnieje wyraźny, wspólny dla nich wszystkich mianownik, którym jest zjawisko gentryfikacji miast. Pojęcie gentryfikacji jest jeszcze mało znane na szerszą skalę, a w narodowo – radykalnej publicystyce społecznej niemal zupełnie pomijane, mimo, że samo zjawisko obecne jest w krajobrazie polskich miast od przynajmniej dwóch dekad, doczekawszy się też całkiem pokaźnej literatury fachowej, m. in. z zakresu ekonomii, socjologii czy

urbanistyki. Niniejszy szkic, a właściwie wymagający konkretnego rozwinięcia wstęp do omawianego zagadnienia, który ma na celu je przybliżyć, jest również próbą zarysowania problemu na płaszczyźnie społecznej i ekonomicznej, jako że właśnie na tych dwóch polach zbiera ona swoje najobfitsze żniwo. Z jednej strony jest więc jednym z czynników zwiększenia się zjawiska biedy, wykluczenia społecznego, czy bezdomności, zaś z drugiej, poza wprowadzeniem nieładu w dotychczasowym wyglądzie miejskich przestrzeni, walczy przyczynia się do gwałtownych zmian w funkcjonowaniu struktury gospodarczej organizmów miejskich, zwłaszcza jeśli chodzi o tradycyjny handel, i wytwórczość.

Termin „gentryfikacja” (ang. *gentry* – szlachta), pojawił się jeszcze w latach 60-tych ubiegłego wieku, a swoim znaczeniem miał pierwotnie obejmować zmiany w krajobrazie miejskim, przejawiające się w przejmowaniu i odnawianiu przez przedstawicieli klasy średniej zdegradowanych budynków mieszkalnych w robotniczych częściach Londynu, przy jednoczesnym wypieraniu dotychczasowych lokatorów do innych części miasta. Do głównych cech, charakteryzujących zjawisko gentryfikacji, należały głównie: renowacja zasobów mieszkaniowych na gentryfikowanym terenie, zmiana stosunków własności, poprzez jej rozproszenie, wzrost cen gruntów oraz budynków, a także wspomniany wyżej odpływ ludności uboższej, zastępowanej przez zamożniejszych przedstawicieli klasy średniej. Sama definicja gentryfikacji nie uniknęła ewolucji znaczenia, dzieląc zjawisko na „klasyczną” gentryfikację restrykcyjną, oraz jej odmianę inkluzywną, obejmującą przebudowę lub modernizację dzielnic zamieszkiwanych przez ludzi o dość wysokim statusie majątkowym, czy wręcz tworzenie zamkniętych enklaw dla bogaczy na terenach dotąd niezabudowanych. Od lat 80 –tych XX wieku, pojęcie gentryfikacji zaczęto stosować również w odniesieniu obszarów wiejskich (tzw. *rural gentrification*). Współcześnie, charakteryzując powyższe zjawisko, możemy wyodrębnić takie cechy, jak: reinwestowanie kapitału, zmiana krajobrazu, napływanie grup mieszkańców o wysokich dochodach, co wiąże się bezpośrednio z wypieraniem dotąd zamieszkujących daną dzielnicę mieszkańców, będących niżej sytuowanymi społecznie oraz materialnie. Zmiany, które łącznie lub oddzielnie daje się zaobserwować na gentryfikowanych terenach, można podzielić na trzy kategorie: ekonomiczną, społeczną, a także symboliczną (kulturową).

Proces gentryfikacji w naszym kraju, mimo że coraz częściej obejmuje także mniejsze ośrodki, jest widoczny głównie w dużych miastach, gdzie całe dzielnice zdążyły już zmieniały swój dotychczasowy charakter, stając się łakomym kąskiem dla biznesowych inwestycji branży deweloperskiej, czy usługowej, nastawionych na stworzenie warunków do życia dla substytutu klasy średniej, pseudoburżuazji z klasy metropolitarnej. Klasę tę charakteryzuje się jako była część klasy średniej, osiągającą wysokie dochody, lecz nieposiadającą własności. W klasę metropolitalną przekształcił ją specyficzny styl życia, w którym przeważają takie zachowania jak dążność do kariery, pracoholizm, luźne związki, odkładanie założenia rodziny oraz posiadania potomstwa na później oraz luksusowa konsumpcja. To właśnie jej przedstawiciele możemy upatrywać wśród głównych beneficjentów procesu gentryfikacji, który zwarty organizm danej dzielnicy, przekształca bardzo często w zamknięte enklawy, zamieszkałe przez ludzi bez korzeni, jednostki nastawione skrajnie egoistycznie i roszczeniowo, co poza statusem majątkowym jest jeszcze jednym czynnikiem różniącym ich od dotychczasowych mieszkańców, którzy na przestrzeni lat, jak np. lokatorzy przedwojennych domów na Pradze, potrafili wykształcić poczucie wspólnoty lokalnej, a także pojęcie dobra wspólnego – pojęć, których w słownikach neoliberalnej retoryki próżno jest szukać.

Zanik lokalnych więzi to jeden, bynajmniej nie najpoważniejszy z szerokiego wachlarza negatywnych skutków społecznych procesu gentryfikacji. Dodać do nich należy także takie zjawiska jak wspomniane na początku bieda i wykluczenie społeczne, oraz bezdomność. Dotychczasowi lokatorzy, bezwartościowi z punktu widzenia kapitalistów, rugowani są na obrzeża miast, nierzadko do urągających ludzkiej godności ruder, a czasem i do noclegowni, lub wprost na bruk. Sposobów, by pozbyć się „niewygodnych” lokatorów jest mnóstwo: od drastycznych podwyżek czynszów, aż po kryminalne metody dewastacji mienia, zastraszania, czy wręcz przemocy fizycznej. Podczas procesu wymiany lokatorów na „lepszy” (bo zamożniejszy) model, ci „gorsi” stawiani są, zgodnie z neoliberalnym punktem widzenia, na równi z tzw. marginesem, stając się tylko żywą przeszkodą w realizacji celów. Zauważyć przy tym należy, że dość często zjawisko gentryfikacji, a także gettoizacji „starych” lokatorów, jest następstwem źle przeprowadzonej rewitalizacji na danym terenie. Praktyka pokazuje, że prace rewitalizacyjne przeprowadzone są nieraz w ten sposób, by późniejszy proces gentryfikacji przebiegał już bez większych zakłóceń. Nader często więc wybiera

się rozwiązanie z punktu widzenia polityki społecznej najgorsze: przy okazji odnawiania domów mieszkalnych, wymienia się także i samych mieszkańców, będących jedynie efektem ubocznym rozpoczętej inwestycji. Rugując dotychczasowych lokatorów z ich miejsc zamieszkania, stawia się znak równości między nimi, a karnie przesiedlanym elementem aspołecznym, z którym zmuszeni są często dzielić przyznawane im przez gminę lokale zastępcze. Wzmaga to poczucie wykluczenia i odrzucenia, a także bezsilności w nierównej walce z siłami wolnego rynku i aparatu biurokracji.

W ostatnich latach zjawisko gentryfikacji dzielnic wykroczyło poza tereny śródmiejskie oraz stare, historyczne części miast, pojawiając się także w dzielnicach blokowisk. Mechanizmy jednak są w tym przypadku takie same, a zaczęły przybierać na sile po likwidacjach zakładów pracy (w szczególności problem ten dotyczy Górnego Śląska), oraz przejmowaniu zakładowych mieszkań przez kapitał prywatny. Dodatkowo, wewnątrz starej zabudowy tworzy się luksusowe, zamknięte osiedla strzeżone, zasiedlane przez przedstawicieli wspomnianej wyżej klasy metropolitarnej.

Na marginesie społecznego wątku gentryfikacji, należy wspomnieć kilka słów o wiążącym się z nim się dość ściśle zjawisku pionierów (*urban pioneers*), którzy w odróżnieniu od gentryfikatorów, starają się sami ingerować w tkankę miejską, nie będąc jedynie sukcesorami snobistycznej mody na mieszkanie w „dobrej” dzielnicy. Pionierzy, wywodzący się często ze środowisk bohemy, też potrafią przekształcić obraz danej dzielnicy, również w negatywnym znaczeniu, podobnie jak gentryfikatorzy. Przykładem może być tu krakowski Kazimierz, który w ciągu ostatnich lat stał się prawdziwą „ziemią obiecaną” dla przedstawicieli destrukcyjnej, tęczącej mniejszości.

Jednym z najpoważniejszych aspektów ekonomicznych gentryfikacji, jest masowe powstawanie wielkich centrów handlowych, banków, sieciowych kawiarni i restauracji, które bezwzględnie wypierają z pejzażu miejskiego tradycyjny handel i usługi, lecz także placówki publiczne, np. biblioteki czy domy kultury. Jednym z przykładów jest tu Łódź ze słynną ulicą Piotrkowską, gdzie na przemysłowych terenach umiejscowione zostały wielkie galerie handlowe, wypierające małe sklepy, czy lokale usługowe, czy przywołany na wstępie krakowski antykwariat, działający od lat 70-tych XIX w., który przetrwawszy zabory, wojny, okres Polski „ludowej”, musiał się ugiąć pod ciężarem kapitalistycznych realiów i urzędniczej krótkowzroczności. Szpecenie ulic naszych

miast powstającymi jak grzyby po deszczu kolejnymi „galeriami” handlowymi, poza oczywistym niszczeniem tkanki miejskiej, niesie za sobą jak najbardziej przeliczalne na konkretne sumy szkody wyrządzone lokalnej gospodarce. Centra handlowe w większości przypadków są własnością kapitału zagranicznego, który korzysta z ulg otrzymanych od lokalnych samorządów. Wydając pozwolenia na budowę wielkich centrów handlowych, samorzady pozbawiają się tym samym należnych wpływów za czynsze, gdyż przychody z tytułu najmu trafiają nie do kasy miasta, lecz do właścicieli tychże centrów. „Łatając” powstałe w ten sposób dziury w budżecie, władze godzą w mieszkańców, podnosząc podatki miejskie, czynsze w lokalach, itp., doskonale zdając sobie sprawę z tego, że rodzimy drobny handel nie wytrzyma konkurencji z hołubionymi gigantami. W tym nierównym pojedynku to Goliat rozdaje karty...

Rozdaje póki co, bo zauważalny jest, także i u nas odruch obronny obywateli, którzy wypowiadają wojnę wielkiemu kapitałowi, konsumpcjonistycznemu stylowi życia i całemu liberalnemu gnojowi, który od lat swymi cuchnącymi wyziewami truje europejskie społeczeństwa. Sposobów oporu jest wiele – od tych symbolicznych, po działania, które przynoszą wymierne efekty i korzyści. Od lat w dziele oporu trwają rewolucyjni nacjonałści we Włoszech oraz Hiszpanii, partycypujący w tworzeniu lokali socjalnych dla dotkniętych ubóstwem i zagrożonych bezdomnością rodaków, zwłaszcza tam, gdzie działania banków i złodziejskich firm deweloperskich odebrały ludziom dorobek życia oraz godność, nie dając oczywiście nic w zamian. Przejmowanie budynków, opuszczonych w wyniku krachu budowlanego, tworzenie pomocowych centrów socjalnych, komitety lokatorskie, zakładanie spółdzielni, w tym również dla osób bezrobotnych („trend”, który powoli dociera i do nas) – to wszystko jest szybkim, zdecydowanym ciosem wymierzonym w tłusty pysk kapitału. Do nokautu oczywiście daleka droga, jednak jest to droga jedyna. Kapitalizm jest nienaprawialny, nie da się go więc ani zreformować, ani „ucywilizować”. Droga do wolności ekonomicznej wiedzie tylko poprzez jego unicestwienie.

Zbigniew Lignarski

Literatura:

Jadach-Sepiolo A., *Gentryfikacja w kontekście rewitalizacji*, [w:] *Demograficzne i społeczne uwarunkowania rewitalizacji miast w Polsce*, Kraków 2009.

Jałowiecki B., Szczepański M., *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Warszawa 2006.

Juskowiak P., *Miejskie dobra wspólne i pasożytnicza urbanizacja, czyli jak powstrzymać złodzieja*, [w:] *Zielone Wiadomości*, nr 20, 2014.

Szafrańska E. *Gentryfikacja wielkich osiedli mieszkaniowych – nowe zjawisko czy nadużycie terminologiczne?*, [w:] *XXV Konwersatorium wiedzy o mieście*, Łódź 2012.

<http://www.nacjonalista.pl/2013/09/21/wielkie-galerie-handlowe-niszczą-tkanke-miejska/>

Nacjonalizm kontra kapitalizm



Chociaż w ostatnich latach polski nacjonalizm zrobił znaczny krok do przodu, wciąż nie brak w nim aspektów, które hamują czy nawet cofają jego rozwój. Wątkami, które zdają się być w dalszym ciągu zaniedbywane przez większość ugrupowań o profilu narodowym jest gospodarka oraz kwestie socjalne, a więc problemy bezpośrednio dotyczące społeczeństwo, czy szerzej - naród. Aby dostrzec jak poważnym błędem jest odkładanie tych wątków na bok, wystarczy zapoznać się z samą definicją nacjonalizmu - wszak nacjonalizm to umiłowanie swojego narodu i praca na jego rzecz. Nie można więc przechodzić obojętnie obok kwestii trapiących naszych rodaków.

Uwarunkowań, które złożyły się na wyżej wymieniony stan rzeczy jest wiele. Jednym z nich - i chyba najbardziej powszechnym - jest kurczowe trzymanie się przez wielu narodowców terminu „prawica” oraz odrzucanie wszystkiego, co z „prawicą” nie ma nic wspólnego. Tym samym wśród sporej części młodych adeptów nacjonalizmu popularność zdobyły prace tuzów kapitalizmu z „austriackiej szkoły ekonomii” czy też hasła rodzimych polityków agitujących za wolnym rynkiem, choć żaden z nich nigdy nie był związany w jakikolwiek sposób z ideą narodową. Chęć bycia na „prawicy” za wszelką cenę doprowadziła również do rozmycia priorytetów w działalności nacjonalistycznej. Niektórzy narodowcy skreślając na samym początku wszystko, co niekoniecznie musi być „prawicowe” okopali się wokół kilku pustych sloganów, streszczających działania do „walki z komuną” czy „walki z socjalizmem”.

Choć wielu osobom ze środowiska narodowego wydaje się to niepojęte, świat nie dzieli się wyłącznie na „lewicę” i „prawicę”. Sam nacjonalizm natomiast wymyka się zarówno jednemu, jak i drugiemu terminowi, pragnąc znaleźć złoty środek na problemy dotyczące naród. Tym samym nacjonalista zapoznając się z poszczególnymi projektami i rozwiązaniami nie powinien dzielić ich na „lewicowe” i „prawicowe”, lecz dobre i szkodliwe dla swoich rodaków. Żadna z dzisiejszych opcji politycznych nie reprezentuje wspomnianego złotego środka, dlatego też kurczowe opieranie się na ich założeniach jest pozbawione sensu.

Kapitalizm w wydaniu polskim przetransformował nasz kraj w obszar wycisku ze strony zagranicznego, ale też i rodzimego kapitału. Wyprzedaż majątku narodowego doprowadziła do upadku przemysłu i wielu zakładów pracy, spolaryzowała społeczeństwo na kastę beneficjentów tych drastycznych zmian i szerokie masy skazane na biedę, społeczną degradację i materialne wykluczenie. Kapitalizm przekształcił Polskę w obszar neokolonialny, w którym międzynarodowym korporacjom oferuje się intratne warunki inwestycyjne w specjalnych strefach ekonomicznych, Polacy natomiast zostali uprzedmiotowieni jako tania siła robocza.

Zwolennicy wolnego rynku/kapitalizmu nie przykładają jakiegokolwiek wagi do wspólnoty narodowej, liczy się dla nich jedynie poszerzenie objętości własnych kieszeni (w dodatku nierzadko kosztem innych). Agitując za kapitalizmem daje się przyzwolenie na wycisk w zakładach pracy, wyprzedaż majątku narodowego i postępującą globalizację, która rozmywa charakterystyczność kultur i narodów niemalże w każdej

dziedzinie. Siłą rzeczy więc kapitaliści stoją na zdecydowanie obcych i wrogich nacjonalistom pozycjach.

Antykapitalizm jest wątkiem, który na stałe musi wpisać się w założenia polskiego nacjonalizmu jeśli chcemy, by pozostał on nacjonalizmem. Aktualne próby łączenia liberalizmu gospodarczego z nacjonalizmem, z których nie wynika nic poza zacieraniem idei narodowej, muszą zostać zastąpione podjęciem zdecydowanie prospołecznych działań. Pole do popisu jest tutaj bardzo szerokie, głos nacjonalistów w dalszym ciągu pozostaje bowiem praktycznie niesłyszalny przy okazjach demonstracji związków zawodowych, czy np. akcji broniących praw nielegalnie eksmitowanych lokatorów. Należy również wyjść z - nazwijmy to - „typowo nacjonalistycznymi” inicjatywami, podkreślającymi socjalny charakter idei narodowej, jak np. nacjonalistyczne obchody 1 maja.

Sporo pracy spoczywa na barkach publicystów, którzy za pośrednictwem narodowych wydawnictw i stron internetowych muszą stale podkreślać fakt, iż walka o przyszłość narodu równa się walce o jego godną egzystencję. Nowe pismo „Szturm”, które właśnie „trzymacie” w rękach z pewnością będzie podążać tą drogą.

Juliusz Makowski

Odrzucając schematy – podwaliny narodowego solidaryzmu



Chcąc zaprojektować system gospodarczy, zgodny z założeniem prymatu interesu całego narodu, nad korzyściami indywidualistycznymi czy partykularnymi, należy odrzucić bipolarny podział lewica – prawica, z gruntu sprzeczny z tą zasadą, bo biorący za oś podziału wybór grupy uprzywilejowanej właśnie. Wobec tego trzeba wyjść poza utarty sposób myślenia – nie szukać złotego środka, zgniłego kompromisu, wśród doktryn ekonomicznych mieszczących się między systemami faworyzującymi czy to klasę posiadającą, czy proletariat, ale przyjęć zupełnie odmienny paradygmat – zamiast rekompensowania dziejowych niesprawiedliwości wybranej grupie społecznej, pójść drogą rozwoju całej wspólnoty. Nadrzędnym aksjomatem powinna być maksymalizacja pożytku kolektywu, bez nadmiernego uszczerbku którejkolwiek z części składowych. Nie można zapominać przy tym, że solidarność musi dotyczyć nie tylko relacji pomiędzy poszczególnymi grupami, ale również pokoleń teraźniejszych, wobec przeszłych i przyszłych. Oznacza to, że niedopuszczalne jest zarówno roztrwanie dotychczas zgromadzonych dóbr, jak i zadłużanie się kosztem potomków. By móc przekuć te uniwersalne założenia na konkretniejsze wytyczne, adekwatne do współczesności, należy zderzyć je z warunkami obecnie panującymi.

Nasze**realia**

Przyszło nam żyć w czasach kapitalizmu, toteż na gruncie patologii tego systemu, a nie doktryny socjalistycznej, najlepiej wykazać kontrast w sposobie widzenia gospodarki i jej roli, przez solidarystów i gloryfikatorów przedsiębiorczości. Podstawowym założeniem kapitalizmu jest maksymalizacja wydajności, efektywności alokacji dóbr, tu i teraz – bez względu na koszty społeczne, czy trwonienie dorobku przodków. Toteż jest dla kapitalisty stanem pożądanym, kiedy dzięki przymusowi ekonomicznemu oddziałującemu na pracowników, przy ich niemal niewyczerpywalnym zasobie w warunkach permanentnego niedoboru miejsc pracy, może ich eksploatować bez utraty wydajności. Z punktu widzenia nacjonalisty jest to proces niemoralny, prowadzący do degeneracji narodu. Stosunki ekonomiczne w systemie kapitalistycznym kreują postawy antynarodowe. Każdy dla każdego jest jedynie konkurentem w walce o dostępne zasoby. W walce o byt Polacy antagonizują się, tracąc poczucie wspólnoty. Tak jak kuriozalna jest doktryna, która za jedyny czynnik produkcji godny wynagrodzenia przyjmuje pracę, tak równie absurdalny jest system kapitalistyczny, w którym stopa zwrotu z kapitału stale przewyższa stopę wzrostu gospodarczego, przez co struktura podziału przyrostu dobrobytu wyraźnie sprzyja posiadaczom, kosztem warstw utrzymujących się z prac najemnych czy z drobnej przedsiębiorczości. Prowadzi to nieuchronnie do wzrostu różnic społecznych, które są jednym z czynników burzących wspólnotę narodową. Zwolennicy kapitalizmu lubują się w udowadnianiu rzekomej wyższości tej doktryny nad innymi, poprzez nieuprawnione wykorzystywanie, z reguły uproszczonych, modeli ekonomicznych służących opisywaniu działania wyizolowanych mechanizmów, nie zważając przy tym na fakt, że żadne z założeń doskonałej konkurencji nie jest do spełnienia w realnym świecie. Pozostawienie kształtowania stosunków gospodarczych wyłącznie bezosobowej sile „wolnego rynku”, musiało doprowadzić do dominacji korporacyjnych molochów, wykorzystujących ułomności mechanizmu rynkowego, takie jak istnienie dóbr publicznych, kosztów wejścia na rynek, czy asymetrii informacji. Wobec tego, iż opisywane patologie są niejako wpisane w charakter tego systemu, niemożliwa jest jego reforma, a koniecznością staje się budowa innego układu.

Redefinicja**pojęć**

W przeciwieństwie do zwolennika kapitalizmu, nacjonalista nie widzi państwa jako

obcego tworu – pasożyta, żerującego na pracy i majątku obywateli, tłamszącego ich kreatywność. Państwo w koncepcji narodowego solidaryzmu jest instytucjonalną nadbudową narodu, mającą za zadanie regulowanie stosunków, tworzenie ładu gospodarczo-społecznego, a także umożliwienie realizacji ambicji zarówno własnych, jak i wspólnotowych. W wymiarze ekonomicznym musi dbać jednocześnie o efektywną i sprawiedliwą alokację dóbr. Państwo to jest bogate bogactwem swych obywateli, rozumianym jako suma poszczególnych majątków, ale nie tylko – również wszystkim tym co wspólne. Z drugiej strony o dobrobycie obywateli nie świadczy tylko to, co sami posiadają, ale także wszystko to, do czego powstania w ramach tego państwa się przyczyniają, z czego mogą korzystać i być dumni. Podchodząc do tych kwestii idealistycznie, można stwierdzić, że istotą narodowego solidaryzmu jest świadomość wspólnotowa Polaków i ich utożsamianie się, z państwem i społeczeństwem, które tworzą. Każdy z nich oddaje narodowi to, co ze swojej pracy i umiejętności najcenniejsze, a w wymiarze materialnym – im więcej posiada, tym więcej może dla dobra wspólnego poświęcić, bez uszczerbku dla własnego dobrobytu. Im bardziej angażuje się w sprawy narodu, własną pracą i majątkiem, tym większy jego udział w owocach przez naród wytworzonych. Tym większa jest kompensacja osobistych strat przez pozytywne efekty społeczne, im większą świadomością odznacza się dany obywatel.

Między wydajnością a sprawiedliwością

Należy zwrócić uwagę, że redystrybucja dochodu w ujęciu narodowego solidaryzmu nie może dążyć do zaspokojenia konsumpcyjnych zachcianek obywateli. Oznaczałoby to, że od demoliberałów różnimy się na tym poziomie jedynie tym, że oburzamy się na nierówności w gonitwie po zabawki dla materialistycznych hedonistów. Tymczasem my podważamy sens takiej gonitwy. Redystrybucja dochodu ma sens dopóty, dopóki służy zapewnieniu godziwego życia i warunków rozwoju rodzinom – dopóki stymuluje rozwój demograficzny i wyrównuje szanse edukacyjne młodych Polaków. Jeżeli zaś przyjęta forma wsparcia finansowego miałaby sprzyjać jedynie rozpasaniu i realizacji konsumpcyjnych dążeń, należałoby przeformułować system udzielania takiej pomocy. Aby nie stłumić produktywności rodzimych wytwórców, należy tworzyć tylko takie utrudnienia administracyjne, które służą jednemu z elementów: zapewniają pracownikom godną wypłatę i bezpieczne środowisko pracy; chronią konsumentów

przed tymi przedsiębiorcami, którzy w pogoni za maksymalizacją zysku uciekają się do oszustw; strzegą kontrahentów, którzy na relacji z nieuczciwym podmiotem mogliby wiele stracić; czy też zabezpieczają interes państwa, nie tylko fiskalny. I tylko taki zapis prawny, który nie służy żadnemu z powyższych interesów, albo czyni to nie efektywnie - przynosząc regulowanemu podmiotowi straty nieproporcjonalnie do wyrządzonych przezeń szkód, można uznać za biurokrację.

Przełożenie na system

W doktrynie narodowego solidaryzmu, państwo poprzez swoje instytucje musi uczestniczyć w systemie gospodarczym, nie tylko jako jeden z podmiotów, w roli konsumenta i producenta dóbr, ale również jako regulator stosunków pomiędzy nimi, stający po stronie słabszego uczestnika. Powinno zwiększać dostęp do informacji i eliminować jednostki nieuczciwe. Polityka gospodarcza powinna uwzględniać przede wszystkim elementy bezpieczeństwa, zarówno militarnego, jak i żywnościowego czy energetycznego. Gospodarka musi być otwarta na zagraniczne podmioty w tych obszarach, gdzie rodzime przedsiębiorstwa funkcjonują w cieplarnianych warunkach, a pobudzenie konkurencji przyniesie wiele pożytku. Powinna nie dopuszczać zaś obcego kapitału tam, gdzie może on zagrozić krajowym zakładom. Na tych polach, gdzie działalność obcych firm jest niezbędna, lub przynosi więcej korzyści niż potencjalnych szkód, należy narzucać własne zasady funkcjonowania takich przedsięwzięć, aby przyjmować głównie wysokie technologie i centra badawcze, stymulujące rozwój kraju, a nie zakłady montażowe żerujące na niskich kosztach pracy miejscowej ludności. System podatkowy powinien zapewniać stabilność wpływów, aby możliwe było formułowanie długoterminowych strategii rozwoju państwa. Oparcie się wyłącznie na podatkach pośrednich nie zapewnia takiej stabilności, ze względu na możliwość nagłych wahań poziomu konsumpcji, nie mających pokrycia w aktualnym stanie gospodarki, a spowodowanych na przykład chwilową zmianą preferencji nabywców. Stąd wynika kolejny argument - po wspomnianym już wcześniej, mówiącym o możliwości większej partycypacji osób zamożnych w kosztach funkcjonowania państwa bez dotkliwego uszczerbku na własnym stanie posiadania – na rzecz zgodności opodatkowania dochodu z ideą narodowego solidaryzmu.

Narodowy solidaryzm to idea, która ma tyle definicji, ilu jest nacjonalistów gotowych się z tą koncepcją identyfikować. Niewątpliwie wymaga stworzenia całościowej i uniwersalnej wizji, doprecyzowania pojęć i przełożenia ich na konkretne postulaty. Trzeba przy tym mieć świadomość, że zawsze pozostanie się na poziomie wyznaczania pożądanych kierunków rozwoju, bez możliwości osiągnięcia stanu optymalnego. Zgodne z tą ideą rozwiązania mogą się różnić oraz ewoluować wraz ze zmieniającymi się warunkami zewnętrznymi. Zawsze będzie jednak aktualne jedno – zupełnie inne widzenie gospodarki. Nie jako tworu istniejącego samemu dla siebie, czy dla wybranej grupy uprzywilejowanych, ale jako środka służącego realizacji interesów narodu i jemu podporządkowanemu.

Łukasz K.

Muzyka tożsamościowa w Polsce – nowości z lat 2013 – 2014, festiwale muzyczne oraz kontrowersje



Obłęd – zespół RAC z elementami hatecore, którego głównym frontmanem jest Czerwony, były basista zespołu Konkwista 88. Wydał albumy: Powrót na front (2011), 100% Obłęd (2012) oraz ostatni – Bo tu jest Polska! (2013). Na albumie znajduje się 11 utworów nawiązujących tematycznie do trudów swojego życia oraz słuszności wyboru drogi nacjonalisty (Droga bez Odwrotu, Tacy jak My, Tatuáže, Hipokryzja, Konfident), historii (Biała Śmierć – czyli pseudonim fińskiego snajpera, Simo Hayhy, który w czasie II wojny światowej zabił z karabinu około 500 sowieckich żołnierzy, Katyń), solidarności z prześladowanymi Afrykanerami w Republice Południowej Afryki (Kraina Zła), sprzeciwu wobec dewiacji seksualnych (Zboczeniec) oraz utwór Bo tu jest Polska! będący nieoficjalnym hymnem Marszu Niepodległości w 2013 roku. Gammadion – projekt muzyczny powstały w Lublinie około 2001 roku i muzycznie łączący elementy RAC z melodyjnym heavy metalem. Wydał albumy: Zemsta Ofiar (2003), Wróg u Bram (2011) oraz Niepokorna Krew

(2013). Tematycznie porusza mnogość zagadnień antysystemowych, nacjonalistycznych oraz historycznych. Album Niepokorna Krew natomiast zawiera 10 utworów obracających się wokół tematu walki narodu polskiego przeciwko komunizmowi (Żołnierze Wyklęci, Nadwiślańskie Lwy, Ogień, Brygada Śmierci) i hitleryzmowi (Pieśń Nieugiętych, Hymn Polski Walczącej) oraz tragicznych relacji polsko – ukraińskich (Przerwana Więź).

Slavic Rebirth – zespół z Pomorza Gdańskiego grający klasyczny RAC, muzycznie dla wielu fanów ma brzmienie podobne do legendarnego zespołu Honor. W 2013 roku wydał EPkę Supremacy, na którą składają się trzy utwory – Kosovo (Serce Serbii), Konungahela oraz cover utworu szwedzkiego zespołu Ultima Thule – Ojcowizna. Stanowił on preludium do wydanego w roku 2014 albumu o tym samym tytule, na którym znajduje się 11 utworów obracających się tematycznie wokół wątków neopogańskich (Powrót Kołowrocie, Droga Wojownika, Manifest), historycznych (Bitwa Warszawska, Kosovo, Konungahela) oraz antysystemowych. Gan – w 2014 roku wydał debiutancki album Przekłęty Polak, zawierający 12 utworów nawiązujących tematycznie do historii Polski. Koncentrował się na historii okresu II wojny światowej (Generał Maczek i jego pancerni, Westerplatte, Rzeź wołyńska cz. 1 i Rzeź wołyńska cz. 2), patriotyzmie (Słowiański temperament, Ojczyzna) oraz historii Żołnierzy Wyklętych (Rozstrzelana Armia). Gra muzykę Oi!

Sztorm 68 – legendarny zespół grający w klimatach garażowego rocka i RAC, który został reaktywowany po długim okresie absencji, nawiązujący do nurtu narodowo – lewicowego i budzący kontrowersje w środowisku narodowym. W 2013 roku wydał album Gołębek Pokoju, na który składa się 10 utworów podejmujących tematykę polityczną (W zaciszu gabinetów, Gołębek Pokoju), walki za ideę (Krzyż, Vive la Muerte) oraz treści rewolucyjnych (Garść Dynamitu). Płaku – raper powiązany z łódzkim oddziałem Obozu Narodowo – Radykalnego, w 2013 roku wydał płytę NaRa, na którą składa się 12 utworów oraz 6 bonusów. Album porusza różnorodną tematykę, od treści antykomunistycznych (Idzie Antykomuna, Zdrada w Magdalence, Żołnierze Wyklęci), historii Polski powiązanej z dziejami ruchu narodowo – radykalnego (Bereza Kartuska, Historia ONR, Pogrzeb Romana Dmowskiego), na płycie są również utwory takie jak Kosovo jest serbskie, Delegalizacja, Jutro będzie nasze, Nienawiść do policji,

oraz słynny hit Spłoną wozy TVNu (związany ze spalaniem wozów transmisyjnych TVN w 2011 roku podczas Marszu Niepodległości). Płyte współtworzą goście związani z polską sceną narodowo – hiphopową tacy jak Kula, Tobellus czy Wuem Enceha.

Wuem Enceha – nacjonalistyczny raper z Warszawy, wydał 2 albumy: Siewca Chaosu (2013) i Radykalna Ofensywa (2014), w których porusza tematykę związaną z życiem ulicy, propaguje sportowy tryb życia i aktywizm uliczny, nawiązuje do historii Polski, nacjonalizmu, antysystemowości, ruchu kibicowskiego oraz sprzeciwia się dążeniom do uczynienia z Polski państwa policyjnego. Na płytach występowali liczni goście związani ze sceną tożsamościową – tacy jak Bokser Enceha, Klipo, Kruk JNF, Marcinek 3Z czy Zbynio ADHD. Patronaty nad płytami wykonawcy obejmują autonom.pl, Droga Legionisty oraz Stadionowi Oprawcy. Zjednoczony Ursynów – zespół hiphopowy z Warszawy, grający od 2003 roku. Głównym frontmanem zespołu jest Sobiepan (Dżambodżet), inicjator tego projektu, który poprzez muzykę o mocnym zabarwieniu patriotycznym, ma docierać do młodego pokolenia Polaków z przesłaniem idei Wielkiej Polski. Jako pierwsi w Polsce poświęcili całą twórczość krzewieniu i pielęgnowaniu patriotyzmu na scenie rap. Zespół wydał trzy nieoficjalne albumy – Zjednoczony Ursynów (2005), Jestem Polakiem (2006) i Triumf (2013) oraz oficjalny album – Królestwo Polskie epizod 1 (2010). Na oficjalny album składa się 18 utworów obracających się wokół tematyki historii Polski, przywiązania do ruchu kibicowskiego (Czarna eLka) oraz codziennych powinności wobec każdego z nas.

Od 2013 roku na terytorium Polski są organizowane dwa festiwale muzyki tożsamościowej – Orle Gniazdo i Jedność to Siła. Od początku środowiska liberalne, lewicowe i postkomunistyczne rozkręcają wokół tychże festiwali negatywną atmosferę oskarżając systematycznie o propagowanie ideologii nazistowskiej, kultu przemocy, nienawiści, handel płytami zespołów ze sceny RAC z lat 90-tych, na których wykonawcy nie kryli sympatii do totalitaryzmów, a także sugerują powiązania niektórych zespołów z organizacjami neonazistowskimi. Zapominają przy tym, że część wykonawców dawno odcięła się od treści promowanych kilkanaście lat temu, a na chwilę obecną muzyka tożsamościowa wychodzi z subkulturowego getta i dociera do coraz większych rzesz polskiego społeczeństwa. Główną tubą propagandową mającą negatywnie oddziaływać na rodzenie się ruchu skupionego wokół tejże muzyki

jest Gazeta Wyborcza, która ze względu na swoje jawnie antypolskie i prosyjonistyczne tendencje, powiązania z dawnym systemem komunistycznym, propagowane przez siebie treści jest obiektem drwin i krytyki tak ze strony ruchu narodowego, jak i środowisk opozycyjnych. Pierwsza edycja festiwalu Orle Gniazdo odbyła się w dniach od 28 do 30 czerwca 2013 roku. Zgromadziła około 450 osób z Polski, Węgier, Czech, Słowacji, Francji i Włoch. Wystąpili: All Bandits, Antoni Kamiński, Basti, Beron, Irydion, Nessuna Resa, Nordica, Obłąd, Old Firm, Prawy Prosty, Ptaku, Rete, Rewolta, Stalag, Tormentia, Wilcze Stado i Utolso Vedvonal. W czasie festiwalu uczestnicy mogli posłuchać muzyki i spotkać się z artystami, nabyć wszystkie materiały związane z ideą narodową od ubrań i biżuterii po książki, wziąć udział w konferencjach, prelekcjach czy dyskusjach panelowych, których gośćmi byli działacze ugrupowań narodowych oraz przygotowywać się do aktywizmu sportowego i spotkać się z członkami polskich grup rekonstrukcyjnych. Druga edycja odbyła się w dniach od 3 do 6 lipca 2014 roku w miejscowości Kępa koło Żytna w województwie łódzkim. Wystąpiły następujące zespoły: All Bandits, Basti, Fakaterror, Gan, Hobbit (Włochy), Irydion, Legion Twierdzy Wrocław, Lemovice (Francja), Molot (Białoruś), Nordica, Obłąd, Pozytywka, Ptaku, Randall Gruppe (Czechy), Rewolta, Romantikus Eroszak (Węgry), Rum, Slavic Rebirth, Summer Heroes (Czechy), Wilcze Stado i Zjednoczony Ursynów. W okolicach Ostródy w województwie warmińsko – mazurskim odbyły się natomiast dwie edycje festiwalu Jedność to Siła, kolejno 24 sierpnia 2013 i w dniach 8 – 9 sierpnia 2014 roku. W pierwszej edycji zagrali tacy wykonawcy jak: Ptaku, Basti, Irydion, Rewolta, Nordica, Slavic Rebirth, SPS i Mystherium, w tegorocznej z kolei – Slavic Rebirth, Rewolta, Ptaku, Basti, Nordica, Legion Twierdzy Wrocław, SPS, PWA (Estonia), Obłąd, Irydion, Wilcze Stado, Saubande (Czechy), Zjednoczony Ursynów, Gan i Providenje (Serbia). Patronat nad tymi imprezami obejmują środowiska narodowe, zarówno portale internetowe i media (autonom.pl, Droga Legionisty, Narodowcy.net, Okop Zine), konkretne organizacje (Nikłot, Obóz Narodowo – Radykalny, Stowarzyszenie Pamięci Żołnierzy Wyklętych, Duma i Nowoczesność), jak i marki odzieżowe oraz muzyczne (Strong Survive, Radical Design, ProPatriae), co świadczy o skali poważnego zaangażowania w rozwój polskiej sceny tożsamościowej i kładzeniu nacisku na znaczenie propagowanych tego rodzaju treści jako realnej alternatywy wobec powszechnego w muzyce i kulturze popularnej materializmu, konsumpcjonizmu, kultu pieniądza, rozpusty, cwaniactwa oraz wywrotowych treści wygodnych dla systemu. Tyle informacji odnośnie przywołanych

przeze mnie zespołów i wykonawców, a także festiwalu muzyki tożsamościowej w Polsce organizowanych w formule podobnej do koncertów w krajach zachodnioeuropejskich takich jak Magyar Sziget u naszych madziarskich bratanków czy Boreal Festival we Włoszech. Trzeba też wspomnieć o koncertach organizowanych w wielu klubach na terenie Polski. Ze względów bezpieczeństwa oraz zagrożenia napadami ze strony skrajnie lewicowych bojówek, informacje o koncertach podawane są jedynie za pośrednictwem Internetu, organizatorzy wysyłają do potencjalnych uczestników maile lub numery telefonów w celu skontaktowania się i uzyskania informacji o szczegółach dotyczących koncertu, cenie biletów, miejscu i możliwych udogodnieniach związanych z dojazdem. Polska scena tożsamościowa ma się zatem świetnie, rokuje duże szanse na rozwój i może za pośrednictwem Internetu oraz przyjaznych sobie portali przełamywać barierę popkultury serwowanej przez ogólnopolskie i zagraniczne media. O zasięgu propagowania patriotyzmu, idei narodowej oraz innych bliższych nam wartości, świadczy przede wszystkim różnorodność gatunków muzycznych – przeważają zespoły grające RAC, muzykę metalową i hip – hop, ale nie brakuje też wykonawców grających muzykę neofolkową (Ludola, Dawid Hallmann), akustyczną (Andrzej Kołakowski), a nawet eksperymentującą z różnymi odłamami muzyki (Projekt 1921). Towarzyszy tej muzyce jednak negatywna otoczka serwowana przede wszystkim przez środowiska skrajnie lewicowe, pacyfistyczne i związane z lewicowo – liberalnymi mediami, które systematycznie oskarżają zespoły o szerzenie ideologii totalitarnych, poszukują na siłę powiązań z organizacjami czy grupami paramilitarnymi o profilu neonazistowskim oraz wrywają z kontekstu fragmenty utworów pojedynczych zespołów czy wykonawców w celu usprawiedliwiania swoich działań. Co jest bardziej paradoksalne, politrukowi z Gazety Wyborczej nie przeszkadza propagowanie postaw antychrześcijańskich czy wychwalanie zbrodniarzy komunizmu przez niektóre polskie i zagraniczne zespoły (m.in. Behemoth, Ska-P, Rage Against the Machine), ponieważ wg nich to jest korzystanie z prawa do wolności artystycznej.

Gardzę, więc jestem!



Jako kolejne pokolenie polskiego Przewrotu nienawidzimy status quo; zatrutego powietrza, jakim oddychają Oni – ich mieszczańskie płuca. Z całych sił pragniemy nie dać się zagospodarować imperatywom współczesności, choć łamią nas one na każdym kroku, mielą nasze młode umysły, gaszą ogień naszych dusz, zaciskają żelazną, lodowatą pięść na naszych sercach, które mimo wszystko potrafią jeszcze kochać! A przecież z każdą milisekundą coraz bardziej jesteśmy tacy jak Oni. Ze łzami w oczach, w paroksyzmach przerażenia spostrzegamy, że coraz mniej Nas. Nasza walka jest więc walką o wyrwanie tego co wyrwać się da, z łap świata ich oczywistości. Póki krwi w żyłach i okrzyku w zaciśniętych grdykach. Z nadzieją – czy beznadzieją. Bunt ze Światem, przeciwko światu!

Współczesny człowiek spogląda na rzeczywistość poprzez agendę swoich małych, wpojonych celów. Chce je osiągać i jest gotów dopuścić się (choć nie musi) największych nawet bezceństw, ale i najzwyklejszych podłości – aby dopiąć swego; aby dokonał się upragniony materialny awans, który będzie mógł skonsumować poprzez widoczny dla wszystkich wzrost społecznego statusu. To, co szczególnie obrzydliwe w ich sposobie odbierania, postrzegania, przetwarzania i konstruowania rzeczywistości, to haniebny dla każdego prawdziwie młodego charakteru brak rozmachu, wizji, kreatywności - brak odwagi. Najwyżej jedynie półrozmach, quasi-wizja, ćwierć-kreatywność czy odwaga-cień. Taka postawa, takie spojrzenie, prowadzi ich do negacji wszelkiego autentycznego idealizmu. To konsekwencja oczywistego

związku przyczynowo-skutkowego. W samej naturze człowieka zawarta jest bowiem niespożyta potrzeba obcowania z wielką narracją, absolutem, ostateczną ideą – Sprawą. W potrzebie relacji z Bogiem to skutek objawienia pierwotnego, którego dalszą konsekwencją jest potrzeba „łączności z wielkością” - także w sprawach doczesnych. Świat współczesny nie chce idealizmu. Każdy z nas niejednokrotnie spotkał się przecież z wyrazami szczerego zdziwienia czy zaszokowania, jakimi obdarza się dziś wszelkie jego przejawy. Poświęcenie samego siebie, swojego czasu, zaangażowania dla Sprawy, jest obiektem drwiny i szyderstw, które wynikają z kompletnego niezrozumienia; brodzenia w galaretowatej przestrzeni zupełnie odmiennych dyskursów, ale także z potężnego, nieuświadomianego kompleksu. Wywołuje go dokonywane co prawda nie wprost, ale jednak zrozumienie przez współczesnego człowieka, jak zwierzęciem i marnym jest on nie urzeczywistniając postaw, jakie z najbardziej naturalnego porywu ducha winien prezentować – by być najpełniej człowiekiem właśnie! – a nie robi tego, zamordowany przez wszechobecną mierność. Resentyment jest dzieckiem niedowartościowania. Nowomieszczanin nie charakteryzuje się więc właściwie żadnymi konkretnymi, ustabilizowanymi wizjami odnośnie rzeczywistości nie dotyczącej w sposób najbardziej bezpośredni jego osoby. Posiada coś, co można uznać za jakąś formę „świadomości klasowej”, natomiast jeżeli chodzi o poglądy dotyczące kwestii jednostkowych, przyjmuje instynktownie te, które płyną jedną z odnóg miazmatycznej rzeki antyintelektualnych fekaliów zwanej często „mainstreamem”. Nie chodzi tu więc o wyrażenie siebie, ale o zapewnienie samemu sobie gruntownego poczucia bezpieczeństwa. Stąd nietrwałość „przekonań”, stąd „poglądowość sytuacyjna”, każąca doraźnie przyjmować takie wizje, które utrzymując pozór wyrażenia „własnego zdania”, nie będą narażały współczesnego człowieka na „niekomfortowości”. Nieodmiennym, żalonym elementem tego typu mentalności, jest swoista specyficzna zgoda na społeczne status quo. Współczesny człowiek jest elementem systemu – i całym sobą system afirmuje oraz legitymizuje. Oczywiście dąży do społecznego awansu; nie widzi jednak nic złego w takim, a nie innym sposobie funkcjonowania zbiorowej rzeczywistości, chcąc najwyżej egoistycznie poprawić jedynie swój osobisty los. Nic więcej. Z łatwością przyjmuje sytuację, w ramach jakiej funkcjonują społeczne klasy, których statusu materialnego nigdy nie osiągnie, byle tylko posiadać świadomość istnienia klas niższych, niedostających do „średniowiejskiego” standardu ekonomicznego. Taka stratyfikacja zawsze jest podstawą do konstruowania wizji rzeczywistości nacechowanej nonszalanckim

lekceważeniem i pogardą. W nowoburżuju zawarty jest olbrzymi ładunek buty, kiedy idzie o miażdżenie słabszych. I ta dumna filisterskość, „sauerkraut” wystający spomiędzy przeżartych rdzą ich skserowanych zębotrybów. Łęczelowiek, współczesny mieszczanin, myśli, że jest panem form, ale jest jedynie piaskową „babką” wyciśniętą za pomocą jednej z plastikowych foremek. Myśli, że jest panem czasu, ale jest w istocie tylko jego niewolniczą kwestią. To burżuj inny, niż ten, naprzeciw którego stawał los XIX-wiecznych modernistów. Tamtego już nie ma. Dzisiejszy jest jeszcze gorszy – obrzydliwa hybryda łącząca w sobie najgorsze cechy konserwatyzmów i progresywizmów; nie będąc w istocie ani konserwatywną, ani progresywną. W rodzimych warunkach łącząca w sobie specyfikę społeczeństwa wykrystalizowanego w okresie PRL-u (z całą mocą wszelakich stereotypów, mierności, zakompleksienia i mentalności niewolniczej) z niby-oryginalnością współczesnych „młodych, wykształconych...” (która jest w istocie żalosną kalkomanią, czymś od prawdziwej oryginalności najodleglejszym jak tylko się da – a u nas dodatkowo połączoną jeszcze pępowiną żalosnej hańby z charakterystycznym dla neokolonialnych peryferii podejściem do trendów płynących z metropolii). Twardogłowie i łże-postmodernizm – ależ to intelektualnie nieestetyczne! To wszechobecne. Uwidacznia się nawet u naszego boku, w środowiskach odwołujących się do polskiego nacjonalizmu – wykoślawiająca „endeckie dziedzictwo” i wrywająca z niego najmniej chwalebne elementy, wynosząc je na piedestał, znajdując niestety pokaźne grono młodych odbiorców. Naszym zadaniem jest uratować ich serca od mieszczańskiej trucizny. Walka z nią to bezwzględny imperatyw na dziś i na jutro. Ale o tym szerzej już przy innej okazji. Trująca mgła unosi się wokół i wnika w nas, by zwalczyć nasz ekstremizm ducha. Każdy dzień, każda godzina jest kolejnym etapem naszej walki o to co dobre i integralne - przeciw temu co słabe, mierne, rozedrgane i efemeryczne. Spoglądaj na świat przez pryzmat buntu! Patrz im głęboko w oczy, zawstydzaj ich przy każdej okazji! Swoją nieszablonowością i zdecydowaniem, agresją i miłością, poczuciem humoru i gotowością do nieustannej walki - nie bezcelowo, jak Ci, którzy niegdyś wznosili to hasło, ale z bezwzględnym przekonaniem o potrzebie, możliwości i konieczności (!) zwycięstwa naszej Świętej Sprawy – powtarzaj jak manifest, wryj sobie mocno w pamięć, recytuj każdego dnia: *Épater la bourgeoisie!* „Zmarnowałem podeszwy w całodziennych spieszeniach,

Teraz jestem słoneczny, siebiepewny i rad.

Idę młody, genialny, trzymam ręce w kieszeniach,

Stawiam kroki milowe, zamaszyste, jak świat.”

Bruno Jasieński

Mikołaj Kamiński